Nr 24. Kraków 29 Stycznia — Niedziela. Rok 1865.

CZAS

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Poczta w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

RĘKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują: W Krakowie: Biuro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we Lwowie** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski.*** Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollen*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu:** ***pp. Jenke et Sarnighausen.***

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie na miesiąc Luty . . 2 złr.
„ „ od 1go Lutego do końca kwartału . . 3 złr. 40 c.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem za miesiąc Luty . . 2 złr. 25 c.
Od 1go Lutego do końca kwartału tj. do 31go Marca . 4 złr.

Kraków 28 stycznia.

Komisya śledcza w sprawie wypadków turyńskich w d. 22 września skończyła się na niczem, jak łatwo było do przewidzenia. Rezultat ten zapowiedzieliśmy w zeszłym tygodniu. Sprawozdanie jej przyszło pod obrady parlamentu na d. 23 b. m., jak o tem przed dwoma dniami doniosł telegraf. Z niego już było wiadomo, że p. Ricasoli postawił wniosek, aby podziękować komisyi i przejść do porządku dziennego. Wniosek ten ogromną otrzymał większość pomimo usiłowań stronnictwa ruchu, które przez mowców swoich dyskusyę przedłużyć i roznamiętnić usiłowało.

Dziś znany już jest cały bieg owego posiedzenia, które świadczy o wielkiej dojrzałości parlamentu a oraz o wysokiem politycznem wykształceniu narodu włoskiego. Zapewne, że nie było nic do czynienia jak podziękować komisyi; ale uznać to od razu przejściem do porządku dziennego, ale nie dać się uwieść ponęcie szumnych frazesów dających popularność, ale odrzucić sposobność zawsze dla opozycyi tak pożądaną uderzenia na rząd na podstawie tak bolesnej i drażliwej jak krwawy bój na placu San Carlo, — to tuż dowodzi pewnego wyrobienia, którego nabyć z doświadczenia nie mógł młody parlament turyński, ale które odgadnął poczuciem pewnej roztropnej miary tak potrzebnej w życiu politycznem. Kwestya przeniesienia stolicy nie tylko roztrzygniętą stanowczo została, ale nawet w umysłach posunęła się już daleko; niebezpiecznem więc było cofać ją aż do projektu, wywoływać znów przykre jej strony, skoro się na nie już całe Włochy zgodziły. Niepolitycznem byłoby wznawiać skargi Turynu, których, chociaż je krwią zapisał, zaspokoić nie było można, tem więcej, że wynagrodzenie mu ile można i jak można utraty stolicy było już powszechnie przyznane. Wszystko to bez wątpienia leżało na dłoni; a jednak, wziąwszy na uwagę grę namiętności, stanowisko stronnictw, niepewność rządu konieczną w tak świeżym a niezupełnie jeszcze uorganizowanem państwie, wyznać należy, że na podobne umiarkowanie, jakie Izba turyńska w d. 23 b. m. okazała, niejedenby stary stosunkowo parlament się nie zdobył. W chwili gdy tyle i tak rozmaitych jest parlamentów w Europie, krok tak polityczny w życiu konstytucyjnem zapisać wypadało.

Ani interwencya ani nieinterwencya nie jest zasadą, i nie może nią być w dzisiejszej polityce europejskiej. Gdyby sprawiedliwość była podstawą polityki, natedy ona byłaby zasadą interwencyi lub nieinterwencyi. Gdyby słuszność sprawy roztrzygała, czy będzie do niej stósowną interwencya lub nieinterwencya, natedy możnaby je uważać za zasady. Ale wiadomo każdemu, że tak nie jest. Interes państwa jest podstawą polityki obecnej. Według interesu swego każde państwo stosuje do obcej sprawy interwencyę lub nieinterwencyę. Francya i Anglia interweniują w sprawie wschodniej, nieinterweniują w sprawie duńskiej. Są to więc dwa systemata, dwa kierunki w polityce zagranicznej każdego państwa. Każdy z nich może być, moralnie biorąc, dobry lub zły, stósownie do sprawy, w jakiej jest wykonany; bo każdy z nich może stanąć w obronie prawa słabszego lub też oddać je na łup siły i niesprawiedliwości. W systemacie, gdzie interes czyli korzyść jest bodźcem, o zasadzie mowy być nie może.

Mówiliśmy to i dowodzili nieraz w roku zeszłym, gdy się w parlamencie angielskim toczyły rozprawy o Danię, a ministrowie powoływali się na zasadę nieinterwencyi. Powtórzyć to atoli wypada, gdy p. Bright oświadcza, że pomoc Anglii udzielona Danii byłaby „czynem niegodziwym.“ Pomoc udzieloną sprzymierzeńcowi wiernemu a słabszemu, zwłaszcza, gdy się jego sprawę za słuszną uznaje, jak to głoszono w Anglii, uważać za „niegodziwość“ to zaprawdę szczególny wywrót w pojęciach uważanych dotąd za prawdziwe. Niechby p. Bright uważał systemat nieinterwencyi za właściwą politykę angielską, najodpowiedniejszą jej interesom, spierać się o to nie myślimy. Ale myli się nawet, gdy utrzymuje, że ścisła neutralność jest obowiązkiem Anglii, bo któż, ściśle rzeczy biorąc, powiedzieć zdoła, że owa interwencya jest neutralnością? Dania będąc sprzymierzeńcem Anglii, miała aż do pewnego stopnia prawo liczyć i liczyła też na jej pomoc. Czy Anglia trzymając się owej zasady nieinterwencyi nie stanęła *de facto* po stronie nieprzyjaciół Danii? Czy samym czynem nieprzeszkadzania wygranej nie przyczyniła się bardzo stanowczo do przegranej?

Nowa trudność pogodzenia nieinterwencyi ze ścisłą neutralnością wykazuje się widoczniej jeszcze w stosunkach Francyi i Anglii ze Stanami Zjednoczonemi. Państwa Zachodnie nie interweniują w wojnie Północy z Południem, co nie przeszkadza, że sekretarz Stanów Zjednoczonych w Washingtonie p. Seward, skarży się o złamanie neutralności, dla tego, że Francya i Anglia uznały Południe za stronę wojującą. Nie będziemy tu zachodzić w rozbiór warunków, które posiadać winna strona prowadząca wojnę, aby przez inne mocarstwa za „wojującą“ uznaną być mogła. Rzecz cała, to jest owo uznanie, jest fikcyą, i więcej jak pewna, że każde państwo znajdzie zawsze owe warunki tam, gdzie będzie uważało za korzystne znaleźć takowe. Południe amerykańskie miało więc te warunki, i uznano je za stronę wojującą. Była to bez wątpienia interwencya, ale czyż nie była potrzebną właśnie do utrzymania neutralności? Czyż w przeciwnym razie, gdyby państwa Zachodnie nie były tego uczyniły, gdyby nie były dały przytułku w swych portach okrętom południowym, gdyby przeciwnie były je wydawały okrętom stojącym pod washingtońską flagą, gdyby były zabroniły Południowi zakupna wszelkich wojennych przyborów, zgoła, gdyby sobie były postąpiły tak, jak postępować im wypadało w razie nieuznania konferencyi richmondzkiej za stronę wojującą — czyż naówczas mogły sumiennie powiedzieć, że są neutralnemi w tej wojnie, że nie stoją po stronie Północy i nie pomagają jej czynnie?...

Przytoczyliśmy tu ową wątpliwość, która w polityce może bez wielkiego znaczenia, lubo p. Seward inaczej utrzymuje, ale która w każdym razie wystarcza na wykazanie jak przewrotnem jest zdanie p. Brighta co do nieinterwencyi. Jak w każdym systemacie politycznym, na interesie państwa opartym, moralność jest tylko przypadkowa, a nie płynie nigdy z zasady, jaką daje tylko sprawiedliwość lub prawo.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wrocław 26 stycznia.

† Obrady obu izb sejmowych nad projektami do adresu nie wzmocniły wprawdzie wiary publicznej w możność bliskiego załatwienia sporu konstytucyjnego izby poselskiej z rządem, ale jej też nie podkopały w takim stopniu, aby wszelką nadzieję dojścia do porozumienia się należało już dziś uważać za straconą, jak to mniemają dzienniki stronnictw skrajnych. Mieliżbyśmy przypuszczać, że obie strony udają tylko skłonność do zgody, a rzeczywiście żadna o niej na seryo nie myśli? Tak się na pozór te rzeczy przedstawiają. Słyszymy z obu stron tylko zapewnienia o skłonności do porozumienia się; widzimy nawet pewne powściąganie się w toku dyskusyi i wyraźne umiarkowanie we wzajemnem zachowaniu się; co więcej, mamy przed sobą cały szereg poważnych przedmiotów prawodawczych, które rząd z pewnością nie dla pozoru tylko wniósł do izby, ani ich izba przyjęła bez uznania dobrych chęci ze strony rządu. Ale nie masz dotąd żadnego faktycznego objawu, żadnego ustępstwa na tem właśnie polu, na którem ma przyjść do porozumienia się, to jest, na polu kwestyi militarnej i dotyczącego jej budżetu.

Spodziewano się i podawano nawet za pewne, że ministeryum wniesie do izby projekt do prawa o służbie wojskowej. Byłby to najprostszy sposób załatwienia sporu. Ulegalizowana tylko przez izby reorganizacya armii może być wniesiona na regularny etat budżetowy, to jest, wyjść ze stanu tymczasowości, w którym się od tak dawna znajduje, jako akt samowolny i z przepisami ustawy konstytucyjnej niezgodny. Rząd tylko sam może, bez ubliżenia swojej powadze, usunąć ten stan nielegalności. Izba zaś nie może, bez poniżenia się w opinii kraju, posunąć uległości swej tak daleko, aby prostą rezolucyą lub uchwałą, prostem przeniesieniem funduszu kilkomilionowego, obracanego sposobem nadzwyczajnym każdorocznie na utrzymanie dokonanej reorganizacyi, aby, mówię, prostem przeniesieniem funduszu tego na etat budżetu zwyczajnego izba położyła koniec temu stanowi nielegalnemu, bez zastrzeżenia konstytucyjnych praw swoich, i bez określenia tego nowego porządku militarnego i budżetowego ścisłemi przepisami prawa.

Tymczasem w ostatniej dyskusyi nad adresem ani minister spraw wewnętrznych, hr. Eulenburg, w izbie poselskiej, ani prezes rady ministrów, p. Bismark, w izbie panów, nie zrobili najmniejszej wzmianki, aby rząd miał zamiar wnieść jakikolwiek projekt do prawa, regulujący kwestyę militarną. Owszem hr. Eulenburg dowodził szczegółowo, że król nie może na żaden sposób odstąpić ani na jotę od zasad reorganizacyi armii, i błagał niemal izbę, aby tylko tą razą ustąpiła i uznała jej legalność uchwaleniem dotyczącego budżetu w znaczeniu budżetu zwyczajnego; we wszystkich innych wypadkach hr. Eulenburg przyrzekał wszelkie możebne uwzględnienia uchwał izby ze strony rządu. Ze strony izby odpowiedziano, że tylko właściwy projekt do prawa, podany pewną, niewątpliwą ręką, może utorować drogę do porozumienia się.

W izbie panów zaś p. Bismark postawił wprawdzie na trochę przystępniejszej zasadzie możność załatwienia sporu wewnętrznego, to jest na „kompromisie“, który uważa w ogóle za podstawę postępowania konstytucyjnego, jak gdzieindziej, tak i w Prusiech. W Prusiech kompromis takowy może być tylko zawarty za wzajemnem porozumieniem się trzech czynników równouprawnionych rządu, z których żaden nie ma prawa narzucać się dwom drugim, i mówić: sic volo, sic jubeo“. Dobrze, alež do takiego kompromisu trzeba mieć pewną podstawę, trzeba żeby jedna, druga, lub trzecia strona interesowana zrobiła jakiś wniosek, przedstawiła jakiś projekt do zgody, a tego dotąd nie widzimy. Kwestya jest w zawieszeniu, nawet budżet dotyczący reorganizacyi nie jest jeszcze przedłożony. Nadzieja załatwienia sporu jeszcze nie stracona, ale nie jest też zbyt wielka.

Paryż 25 stycznia.

List mój z d. 16go b. m. został wydrukowany z pomyłką. Nie powiedziałem, że rząd francuski spodziewał się, iż W. ks. Konstanty będzie posłany do Warszawy. Od niejakiego czasu, zaprzestano się tutaj łudzić. Pogłoski o posłaniu W. ks. Konstantego do Warszawy przyszły tu z Wiednia, Drezna i Petersburga.

Monitor zapisał wiadomość, że na wyborach szlachty moskiewskiej oświadczono się za rządem parlamentarnym. Żaden tutejszy dziennik nie rozwodzi się nad tą wiadomością, wiedząc, że między systemem reprezentacyjnym a parlamentarnym ogromna zachodzi różnica. Emil Girardin cieszy się w *Presse* z oświadczenia szlachty moskiewskiej, i widzi w tem środek wiecznego pogrzebania sprawy polskiej.

Po ustanowieniu przez Aleksandra II medalu za przytłumienie ruchu polskiego i oświadczenie *Gazety Moskiewskiej*, iż odrębność Polski w łonie Rosyi jest niepodobna, *Opinion nationale* zawołała: „Oto dla Polski skutki wyrazów Napoleona III: traktat wiedeński przestał istnieć!“ *Opinion nationale*, która była zawsze przeciw traktatowi wiedeńskiemu, dała przez to poznać, że jeźli się nie uznało traktatu, to chyba na to, aby w miejsce jego inny porządek rzeczy ustanowić, lecz nie, aby nic nie zostawić. Polityka Napoleona III przeciw owemu traktatowi podkopała go lub obaliła, nie zastępując niczem innem. Napoleon III chciał uniknąć tego następstwa, ale tego nie dopełnił.

Ks. Metternich dał rządowi francuskiemu wyjaśnienia co do rezultatu wysłania ks. Fryderyka Karola do Wiednia, a co powiedział, zgadzało się z wiadomościami przesłanemi przez ks. Grammonta.

Z wyjątkiem dwóch, wszyscy protestujący arcybiskupi i biskupi zastósowali się do rozporządzenia z d. 1go b. m. i wstrzymali od ogłoszenia w całości encykliki. Liczba protestujących jest jednak znaczna. I ci co protestują i ci co milczą, jak arcybiskup paryski, trzymają w gruncie razem, wiedząc, że idzie o niezawisłość kościoła od władzy świeckiej.

Teorya kościoła gallikańskiego, z którą wystąpiła *La France*, jest przez nich odepchniętą, jako niestósowna do dzisiejszego stanu Francyi. *Le Pays*, który tą teoryą wojował, wyznał, że się omylił i jego artykuł przedrukował *Constitutionnel*. Kościół gallikański, mówi *Pays*, był naturalnym w dawnej Francyi, kiedy biskupi piastowali wysokie polityczne godności, kiedy byli nietylko księżmi lecz oraz urzędnikami. Ustało to po r. 1791. Zawierając konkordat z r. 1801, Napoleon I nie przywrócił wcale dawnego stanu rzeczy, odjął biskupom władzę polityczną a zostawił im tylko kościelną. W takich okolicznościach duchowieństwo słusznie uważa doktrynę gallikańską za zupełnie upadłą. Ale, dodaje *Pays*, zostaje rządowi doktryna konkordatowa, niepozwalająca biskupom mieszać się do spraw świeckich. Wychodząc z konkordatu, dziennik urzędowy broni okólnika ministra Baroche; w końcu zaś straszy: zapewnia bowiem, że wrazie gdyby rząd usłuchał rady i odłączył kościół od państwa, nie naśladowałby duchowieństwa i nie mieszałby się wcale do religii.

Pogróżka *Pays*, którą podzielił *Constitutionnel*, jest odpowiedzią na broszurę biskupa z Orleanu i krzątanie się legitymistów i orleanistów. Rozrywano tę broszurę wczoraj w Paryżu i wyczerpano w kilku godzinach dwa wydania. Nie będę zdawał z niej sprawy, ale nadmienię, że w niejednym punkcie tłómaczy ona korzystnie encyklikę, mianowicie, kiedy objaśnia, że kościół nie nakazuje uległości władzy, która na to nie zasługuje, i kiedy potępia zasadę nieinterwencyi, tę samolubną zasadę, pod którą ukrywa się podła polityka szkoły manchesterskiej w Anglii a we Francyi wszystkie dążenia nieprzyjazne Polsce. Biskup zdaje się być przekonanym, że traktat z d. 15go września godzi w niepodległość Rzymu. Sfery rządowe utrzymują ciągle, że Cesarz chce utrzymać niepodległość stolicy katolickiej, lecz że chce ograniczyć do tego miasta posiadłości Papieztwa.

Biskup Orleański popełnił ten błąd atoli, że ustępów z broszury udzielił dziennikom barwy legitymistycznej *Union* i *Gazette de France*, które w agitacyi religijnej upatrują dla siebie porę szczęśliwą i dawno wyglądaną. *Le Monde*, który zna słabość biskupa, zamilczał dla tego o jego broszurze. Zawiadomił on nadto, że przez nuncyuszów kardynał Antonelli da urzędowe objaśnienie encykliki, co znaczy, że objaśnienia biskupa Orleańskiego uważa za mętne. Jak doniosłem, prowadzi się między Paryżem a Rzymem korespondencya o traktat 15go września i encyklikę, i panuje przekonanie, że obie strony dadzą dowód umiarkowania. W depeszy do hr. Sartiges, p. Drouyn de Lhuys wytłómaczył okólnik ministra Baroche zakazujący ogłoszenia w całości encykliki; wytłómaczył, w jakich celach stronnictwa używają jej we Francyi, i zapewne w skutek tej to depeszy kardynał obiecał dać urzędowe objaśnienie encykliki. Byłoby opłakanem, gdyby Pius IX i Napoleon III, którzy dali dowody, iż rozumieją potrzeby Europy i katolicyzmu, wywołali we Francyi i Włoszech w chwili może bliskiego niebezpieczeństwa spory religijne przypominające państwo bizantyńskie, podczas tego, kiedy mu grozili Turcy. Nie tyle pod wpływem agitacyi religijnej, która mogłaby się zamienić z łatwością na polityczną, jak pod wpływem dążenia do większych wewnątrz swobód, rząd doznał dwóch porażek: W Rochefort, kandydat rządowy otrzymał stosunkowo bardzo mało głosów i p. Bethmont, republikanin, został wybrany na deputowanego. Drugą porażkę poniósł w Akademii umiejętności. Toczyła się tam walka o wybór nowego członka: uczeni byli za p. Fousault, a politycy cesarscy za pułownikiem Favé z sekretaryatu cesarskiego. Akademia rozdzieliła się na dwie równe części, ale w ostatnich dniach trzy głosy polityczne przeszły do obozu uczonych i p. Fousault został obrany. Ostatnie zdarzenie ma niejako wagę z przyczyny, że po ogłoszeniu dzieła „Życie Cezara“ Cesarz, naśladując Napoleona I, ma mieć zamiar ubiegania się o krzesło akademickie. Głosowanie na pułkownika Favé miało być próbą usposobień akademistów. Cokolwiekbądź, nie można wątpić ani na chwilę, że gdyby się Cesarz przedstawił, zostanie obranym jednomyślnie.

Obawa agitacyi politycznej przyczyniła się głównie do zakazania wolnych odczytów, które mieli

---

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy).

XI.

Spotkanie się z Kajmanem.

Scieżka wychodziła na pastwisko, ale gęsty płot jaśminowy zataczający się kolisto zagradzał dalej drogę i nie pozwalał nic widzieć.

Wewnątrz tego ogrodzenia wznosił się właśnie ów dom, którego dach tylko nad niem górował.

Nie mogąc znaleźć w płocie żadnego przejścia, odchyliłem kilka gałęzi i spojrzałem wewnątrz. To co tam zobaczyłem było tak niezwyczajne, że nie mogłem własnym oczom uwierzyć, i sądziłem zrazu, że to chyba senne złudzenie.

Na niewielkim pagórku wznosił się dom, jakiego nigdy w życiu nie widziałem. Sciany jego były z lasek bambusowych osadzanych pionowo i posplatanych ze sobą aloesowym łykiem. Dach z liści palmowych miał kształt ostrokręgu i zakończony był małą drewnianą kopulką, nad którą wznosił się krzyż. Budynek ten był bez okien, których też rzeczywiście nie potrzebował, mając ściany tak przeźroczyste, że przez nie światło i powietrze wygodnie przepływać mogło.

Przez ustępy między bambusami, widać było wewnątrz niektóre sprzęty: firanka z zielonego bareżu zawieszona na drążku za pomocą metalowych obrączek miejsce drzwi zastępowała. W tej chwili firanka ta była podniesiona i dozwalała widzieć wewnątrz ottomanę a obok niej harfę wykwintną.

Cały dom miał podobieństwo do wielkiej klatki ze złotemi prętami. Do koła niego widać było również nie tylko staranność ale nawet smak wykształcony.

W głębi rósł mały gaik oliwny, który stanowił tło obrazu. Po prawej i po lewej stronie kląby drzew pomarańczowych i cytrynowych, z owocami złotemi i śnieżnemi kwiatami, z liśćmi zielonemi i żółtemi, świeciły całym bogactwem wiosny i jesieni zarazem, połączonych na tych samych gałęziach.

Kilka krzewów exotycznych rosło w wazonach z japońskiej porcelany. W pośrodku ogrodu promień przeźroczystej jak kryształ wody wytryskał na dwadzieścia stóp wysoko i spadał deszczem drobnych błyszczących kulek, grających wszystkiemi kolorami tęczy. Sadzawka, w którą ta woda spadała, okryta była wodnemi roślinami, na dwadzieścia przynajmniej stóp do koła rozkładających szerokie swoje liście.

Mimo całego tego przepychu nic nie wskazywało tam obecności człowieka. Ptaki zdawały się być wyłącznemi właścicielami tego podzwrotnikowego raju. Para pawi przechadzała się majestatycznie po ogrodzie, roztaczając do słońca błyszczące swoje pióra. Obok fontanny stał wysmukły czerwonak, którego szkarłatne pierze wybornie odbijało od zieloności otaczających go wodnych roślin. Każda niemal gałąź miała swojego śpiewaka. Przedrzeźniacz, siedząc na wierzchołku palmy, naśladował monotonny krzyk papugi. Tukany i trogeny przelatywały z drzewa na drzewo i uganiały się za sobą po pod mokre sklepienie fontanny, gdy tymczasem koliber-mucha pił rosę w kielichu kwiatu, albo ulatując, niby pszczoła, migał do słońca cudnemi barwami swych piórek.

Rozglądałem się na wszystkie strony, czy też nie dojrzę gdzie jakiej ludzkiej postaci, gdy w tem doszedł mię harmonijny dźwięk kobiecego głosu, który zdawał się wychodzić z poza gęstwiny młodych bananów. Dzwięk ten niebawem się powtórzył wyraźniej, a towarzyszyło mu pluskanie, podobne do uderzeń ręką o wodę.

Była więc Ewa w tym raju ziemskim. Głos był bardo obiecujący. Zresztą był to pierwszy głos kobiecy, który usłyszałem po miesiącu, zrobił też na mnie nadzwyczaj miłe wrażenie.

Serce skakało mi z radości. Już miałem odchylić lepiej jaśminów i poskoczyć za głosem, gdy w tem obawa zostania Akteonem nowej Dyany zatrzymała mię jeszcze na czas. Zmieniłem projekt i postanowiłem oddalić się po cichu.

Już zacząłem odwrót, już cofnąłem się był krokiem wtył, gdy jakiś głos twardy, jak mi się zdawało męski, przymięszał się do harmonijnych dwięków głosu pierwszego.

— *Anda! anda! Hace mucho calor, vamos a volver!* (Prędko! prędko! Gorąco wielkie, chodźmy!)

— *Ah! no, Pepe! un ratito mas!* (Ah! nie, Pepe, jeszcze troszeczkę!)

— *Vaya carrambo.* (No, niech i tak będzie).

I znów usłyszałem śmiech wesoły i klaskanie rękami.

— No — pomyślałem sobie — teraz mogę śmiało wejść, jak skoro tam jest i mężczyzna. Ktokolwiek on by był, musi darować ze względu na okoliczności, że mu przerwę nie w porę. I poszedłem wprost ku bananom, z poza których dochodziły mię głosy.

— *Lupe, Lupe! mira, que bonito!* (Lupa! patrzaj jakie to śliczne stworzonko!)

— *Ah! pobrecito! Echalo, Luz, echalo!* (Ah! biedactwo! Puść ją, Luz, puść!)

— *Voy luego* (zaraz).

Zatrzymałem się znowu i odgarnąwszy kilka liści bananu spojrzałem. Najrozkoszniejszy widok przedstawił się moim oczom.

W środku ogrodu była sadzawka kolistego kształtu, z wodą czystą jak kryształ. Sadzawka ta dość obszerna, ze wszech stron otoczona była bananami, których liście, rosnąc poziomo, zakrywały ją prawie całą przed słońcem. Brzegiem sadzawki biegł do koła mały kamienny parapet okryty po wierzchu płytami z japońskiej porcelany, której jaskrawe kolory i dziwaczne zdobiące ją figury, przepyszny efekt sprawiały.

Z pośrodka to tej sadzawki wytryskał ów promień wody, o którym już mówiłem, a drżąca ciągle od jego spadku powierzchnia wody, dwoiła jeszcze w oczach patrzącego miryady złotych i purpurowych rybek zaludniających przejrzyste tonie sadzawki.

Tuż do parapetu przypierała altanka z wodnych roślin, w której mieszkały łabędzie. Jakoż jeden z tych okazałych ptaków, chroniąc się przed upałem w chłodnym swoim pałacu, wystawił na zewnątrz tylko wdzięcznie zagiętą szyję, drugi zaś opodal, na brzegu, suszył do słońca śnieżne pióra swoje.

Ale ponętniejszy nad to wszystko widok ściągnął niebawem na siebie całą moją uwagę. W sadzawce, niedaleko fontanny, kąpało się dwoje ślicznych dziewcząt, ubranych w jakieś niby tuniki szare, bez rękawów. Zanurzone były po pas w wodzie, która tak była jasna i przejrzysta, że doskonale widzieć można było ich nóżki, świecące jak alabaster na złocistym piasku, którym dno sadzawki było wysłane.

Bujne włosy pierścieniami spadały im na szyję, na ramiona i plecy. Obie były właśnie w pełnym rozwoju swych wdzięków, a oko, chciwie biegnąc po rozkosznych konturach ich ciała, z upodobaniem śledziło tę wężową linią, która wedle Hogartha, jest najcharakterystyczniejszą cechą kobiecej piękności.

Z podobieństwa ich rysów na pierwszy rzut oka poznać można było, że to siostry, chociaż płeć ich i koloryt ciała całkiem były odmienne. Ciemniejsza krew płynęła w żyłach jednej; skóra

wykładać: ks. Broglie, Cochin, Gigot, Lanvergne, syn Guizota itd. znani orleaniści. Było mniemanie, że odczyty te są wypływem klubów. Te, które pozostały na ulicy de Paix, są niewinne i czysto naukowe. Zresztą wieczorne odczyty Sorbony wykładane przez profesorów, robią konkurencyą odczytom wolnym. W okólniku przesłanym do rektorów, minister Duruy ostrzega, że będzie dawał pozwolenia tylko na kursa czysto literackie i naukowe.

Kiedy Francya bawi się w systema pokojowe i agitacyą religijną, a dzienniki angielskie zalecają rozbrojenie, Anglia leje działa, buduje okręty pancerne i wznosi nowe fortyfikacye. Z dodaniem trzech redut, Spithead zamieniony będzie w ogromną twierdzę, która pozostawi Cherburg za sobą. Zbrojenie się Anglii nie musi być powodowane przez obawę o Belgią, skoro minister wojny w Brukselli zaręczył, że Francya jest dla niej jak najlepiej usposobioną. Anglia musi mieć inne obawy i musi przewidywać wojnę z Ameryką.

Jenerał Kalerdżi jest jeszcze w Paryżu. Utrzymuje się przekonanie, że jego powrotowi do Aten sprzeciwia się hr. Sponneck, z widoków osobistych i nalegań Anglii.

Pojutrze spodziewany tu jest Mustafa pasza, brat wicekróra egipskiego. Zabawiszy w Paryżu z miesiąc, uda się do Anglii.

Onegaj umarł w Bazylei pułk. Charras, osobisty nieprzyjaciel Cesarza, który od zamachu stanu nie wrócił do Francyi. Z nieprzyjaźni do Cesarstwa napisał on dzieło o bitwie pod Waterloo i pracował nad opisem bitwy pod Lipskiem. Przemawiając Wiktor Hugo, temu kilka dni, w Jersey nad grobem córki przyjaciela swego, miał piękną mowę, pełną ducha chrześciańskiego. Mowa ta była tu skwapliwie czytaną.

Na list księcia Belluno, przesłany do *Gazette de France*, rząd oświadczył w *Monitorze*, że do odwołania księcia z Rzymu nie przyczynili się wcale margr. de la Valette i jen. Montebello, i dodał, że rząd nie myśli cofnąć swej decyzyi. Ks. Belluno replikuje w dziennikach, i zapewnia, że jest rad z oświadczenia *Monitora*. Złe jednak dzienniki utrzymują, że widząc się zupełnie wolnym ód wszelkich służb zamierza zostać legitymistą. Powiadają, że już bierze czynny udział w agitacyi religijnej i przez swe związki z Guizotem, ojcem skojarzenia, i dwoma gałęziami burbońskiemi ma odgrywać do pewnego stopnia rolę polityczną.

Wyszła w Londynie broszura „*Le droit de guerre au XIX siècle par rapport au Congrès de Genève.*“ Wykazuje ona, że Francya popierała towarzystwo genewskie względem niesienia pomocy rannym na pobojowiskach, lecz sprzeciwiały się temu inne państwa.

Kraków 28 styczniaia. Minister sprawiedliwości przeniósł adwokata Dra Skałkowskiego na jego prośbę ze Złoczowa do Drohobycza, tudzież zamianował koncypienta Dra Marka Wohllernera ze Lwowa adwokatem w Drohobyczu, a koncepistę przy prokuratoryi finansowej w Czerniowcach Dra Józefa Męcińskiego adwokatem w Buczaczu.

Wiedeń 27 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie Izby dotknęło jeszcze raz mimochodem sprawy rokowania w wydziałach z ministerstwem: poseł Herbst wnosił bowiem zmianę § 18 porządku czynności, a to w sensie następującym: „przy obradach wydziałów do zbadania budżetu i do reformy stałego opodatkowania dozwoloną zostaje obecność wszystkich bez wyjątku członków Izby.“

Wniosek ten przedstawiony jako naglący, Izba bez rozpraw przyjmuje.

Następnym przedmiotem posiedzenia jest uzasadnienie znanego wniosku Dra Giskry w sprawie oświadczenia złożonego przez p. Plenera. „Oświadczenie p. ministra skarbu złożone na posiedzeniu Izby w dniu 19 b. m. — przemawia wnioskodawca — sprawiło słusznie w Izbie nie małą sensacyę. Inaczej też być nie mogło: było ono bowiem groźnym dla systematu konstytucyjnego symptomatem. Bez ogródki bowiem wypowiedział p. minister skarbu, iż jakąkolwiek uchwałę poweźmie Izba, dla rządu nie będzie ona miała przeważnego znaczenia, nawet gdyby przyjętą została przez Izbę wyższą.

Oświadczenia takowego nie można pogodzić żadną miarą z wyraźnemi przepisami konstytucyi, nawet ściągając owo wyrażenie tylko do przedmiotu rozpraw poniedziałkowych, to jest do komisyi kontroli długu publicznego. Jeżeli kontrolowany wręcz oświadcza, iż nie zważa na kroki przez kontrolującego zarządzone, wówczas kontrola staje się urojoną. Lecz ze stanowiska politycznego rozważone, oświadczenie ono, zaprzeczając obowiązującej ustawie doniosłości stanowczej, może zatrząsnąć podwalinami życia konstytucyjnego, a to tem więcej, iż oświadczenie p. ministra nie odnosiło się do szczegółowego wypadku, lecz stanowiło o wszystkich postanowieniach, które Izba w zakresie działania komisyi kontroli długu publicznego powziąć mogła lub poweźmie w przyszłości.

Oświadczenie takowe złożone z ławy ministrów i to nie jako indywidualne zdanie p. ministra skarbu, lecz jako zdanie rządu, nie może być ignorowanem i puszczonem mimo uszu. Lubo nadarza się sposobność bardzo ponętna, mowca nie chce z niej korzystać, aby z owego oświadczenia i z niektórych oznak na horyzoncie politycznym wyciągać wnioski bardzo pouczające. Stwierdza tylko, iż nie godzi się milczeć wobec takowego oświadczenia, bo milczenie byłoby tu poniżeniem znaczenia izby, byłoby podeptaniem jej praw niezaprzeczonych.

Słowa ministra skarbu należy oderzeć. Do rozważenia zatem słów tych i do ułożenia na nie odpowiedzi, niezbędnem jest wysadzenie specyalnéj z łona Izby komisyi, któréj wysadzenie mowca Izbie w konkluzyi zaleca.

Dr Pankratz chce postawić wniosek względem przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego: prezes głos mu odbiera powołując się na przepis ordynacyi wewnętrznéj.

Izba przystępuje do głosowania: wniosek Dr Giskry o wysadzenie osobnego wydziału do zbadania deklaracyi ministra skarbu przyjętym zostaje znaczną większością. Za wnioskiem głosuje lewica i frakcya polska, przeciw wnioskowi środek i posłowie siedmiogrodzcy. Na porządku dziennym stoi następnie sprawozdanie wydziału wysadzonego do zbadania propozycyi rządowéj względem dziesięcioprocentowego obniżenia podatku od wypalania gorzałki.

Dr Dietl jako sprawozdawca większości wydziału zaleca Izbie do przyjęcia dwa wnioski osnowy następującéj:

W. Izba zechce uchwalić:

1) Izba przychyla się do propozycyi rządowéj, stanowiącéj na przeciąg jednego roku dziesięcieprocentowe obniżenie podatku od wytwarzania gorzałki.

2) Wypowiedziane przez wydział życzenia względem obniżenia taryfy przewozowéj na kolejach żelaznych przekazują się W. rządowi do uwzględnienia.

Nie mając jeszcze pod ręką dokładnych sprawozdań z przemówienia, w którem Dr Dietl wnioski powyższe popierał, wstrzymujemy się z podaniem takowego przemówienia do najbliższego numeru.

Mniejszość wydziału, któréj sprawozdawcą jest p. Skene, stawia natomiast wręcz przeciwne wnioski:

1) Nie należy się zadawać w obrady nad propozycyą rządową.

2) Zwrot podatku przy wywozie gorzałki należy podwyższyć o dziesięć procent na przeciąg jednego roku.

Dotąd sięgają wiadomości nasze z przebiegu posiedzenia piątkowego. Telegram, który umieściliśmy przy końcu wczorajszego numeru, doniósł nam, iż Izba wnioski mniejszości obróciła w uchwałę. Sprawozdania, które podawaliśmy w dzienniku naszym o przebiegu téj ważnéj sprawy w wydziale, objaśnią czytelników naszych, ażali uchwała przez Izbę powzięta przyniesie korzyści dla naszego kraju.

— W numerze wczorajszym podaliśmy krótką wzmiankę o przebiegu posiedzenia czwartkowego w wydziale finansowym. Dziś doszły nas już obszerniejsze szczegóły o toku układów między rządem a wydziałem na posiedzeniu czwartkowem celem uchylenia deficytu z zarządu bieżącego. Nadmieniamy tu, iż różnica między ogólną sumą przychodu po odciągnięciu od niej kwoty ze sprzedaży dóbr państwa otrzymanej, a ogólną sumą rozchodu po odciągnięciu od niej kwoty na umorzenie długu publicznego przeznaczonej stanowi deficyt z zarządu bieżącego.

Przystępujemy do sprawozdania. Pierwszy z porządku zabrał głos br. Mecsery: Podjęte na posiedzeniu poprzedniem przez wydział głosowanie nad wysokością deficytu nie wstrzymuje rządu od dalszego porozumienia się, skoro istotna wysokość deficytu jest tylko rzeczą względnego poglądu, a rząd sumiennie może sobie wystawić świadectwo, iż w ograniczeniu rozchodu doszedł do ostatnich granic możliwości. Praktyczna konkluzya bardzo obszernego a ogólnikowego wywodu p. ministra policyi była ta, iż skoro rząd bierze na się obowiązek podołania wszystkim potrzebom z sumą, która będzie mu przyznaną, przeto należy mu dozwolić pewnej swobody w zarządzaniu ową sumą, a przedewszystkiem pozostawić dłuższy przeciąg czasu do zaprowadzenia oszczędności. Zatem w imieniu rządu stawia p. minister dwa warunki: po pierwsze: wydział ograniczy się na oznaczeniu ogólnej tylko wysokości rozchodu poszczególnych ministerstw, użycie atoli przyznanej sumy w zakresie zarządu każdego ministerstwa pozostawia ocenieniu rządu; po wtóre: natychmiast po wniesieniu wydział podda pod rozprawy budżet na rok 1866, i również odnośnie do tego budżetu przyzna rządowi nieograniczone prawo dokonywania przenoszeń w zakresie poszczególnych ministerstw.

Z członków wydziału pierwszy Dr. Giskra przemówił, oświadczając, iż jego zdaniem wydział finansowy dotąd nie może się zapuścić w rozbiór warunków przez rząd postawionych, dopóki nie będzie mu znaną kwota, o którą rząd budżet rozchodu obniżyć zamierza.

Poseł Winterstein dodał uwagę do powyższych słów Giskry, że jeżeli rząd w tej chwili jeszcze nie chce oznaczyć kwoty, na której wykreślenie może zezwolić, to niechaj przynajmniej złoży oświadczenie, ażali owo wykreślenie będzie tej miary, iż w zupełności pokryje deficyt z bieżącego żarządu?

Przeciw zgodzeniu się na warunki przed oznaczeniem kwoty, o które rząd budżet rozchodu obniżyć zamierza, przemawiali z kolei Taschek, Brinz, Skene, Brestl, van der Strass, Herbst, Kaisersfeld i Grocholski, który postawił wniosek osnowy następującej:

„Wydział uchwala, iż nie może zapuścić się w rozprawy nad dwoma pytaniami przedwstępnemi, zanim będzie mu znaną kwota, do której ministerstwo żądania swoje dla zarządu cywilnego i wojskowego ograniczyć zamierza.“

Wniosek ten natrafia zrazu na opór: występują przeciw niemu pp. Hopfen, Szabel, Vrints i Teutsch, który stawia wniosek wręcz przeciwny, jako „wydział zgadza się na wnioski przez rząd postawione w przypuszczeniu, iż późniéj da się osiągnąć porozumienie względem kwoty mającej być wykreśloną.“

Bar. Ingram nadmienił, iż kwota, którą rząd wykreślić zamierza, bez ochyby znacznie będzie niższą od tej, której wykreślenie jest konieczne dla uchylenia deficytu.

Na uwagę tę odrzekł p. Schmerling: Rzecz się ma przeciwnie: ministerstwo nie byłoby dalszych toczyło układów, gdyby nie miało nadziei zadowolenia zamierzoną redukcyą. Lecz dla ministerstwa rzeczą to jest niełatwą już w tej chwili oznaczyć kwotę ogólną możebnych wykreśleń; suma, którąby wymienili teraz reprezentanci rządu, stałaby się wiadomą nie tylko członkom wydziału lecz ludności całej monarchii. Gdyby układy się rozbiły, ogół ludności, nie pomnąc warunków przez rząd postawionych, przypomniałby sobie tylko ową sumę, której wykreślenie rząd za możebne uważał: stąd obarczonoby zarząd publiczny niesłusznemi wyrzutami.

Dr Herbst robi tu uwagę: Ogół ludności ma bardzo zdrowe pojęcie o stanie rzeczy, i właśnie na tej podstawie słusznie mniemać można, iż naganiłby uchwałę wydziału, którąby przyjmowała warunki rządowe, zanim znaną mu byłaby kwota, o którą rząd wydatki pomniejszyć zamierza.

Zanim przystąpiono do głosowania, hr. Vrints, ojciec owego wniosku, który w tej chwili już w mgle się rozwiewał, zapytał po raz ostatni, ażali rząd stałe ma postanowienie okrywania tajemnicą przyjętej przez się ogólnej sumy wykreśleń, zanim wydział zgodzi się na warunki przedwstępne.

Minister Schmerling: Takie jest niezmienne postanowienie rady ministrów.

Zaczem Izba przystąpiła do głosowania: wniosek Grocholskiego przyjętym został 16 głosami przeciw 11.

Ministrowie opuszczają salę; posiedzenie zostaje zamkniętem. Układy zerwane stanowczo. Praca więc wydziału pójdzie odtąd zwykłym torem, to jest wydział sam bez współudziału rządu przystąpi do wykreśleń, które uzna za konieczne dla uchylenia deficytu.

Niemcy.

Provinzial Correspondenz zawiera z powodu świeżych adresów w Holsztynie, które według jej zdania nie popchną naprzód rozwiązania sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, następujące uwagi:

„Manifestacye te polegają oczywiście na zupełnem zapoznaniu stosunków.

Prusy i Austrya prowadziły wojnę przeciw Danii w celu wyswobodzenia Szlezwiku i Holsztynu z pod duńskiego panowania, ale nie dla tego, żeby uznawały ks. Augustenburskiego za uprawnionego posiadacza, przeciwnie od samego początku zastrzegły one sobie prawne zbadanie podniesionych pretensyi do dziedzictwa.

Przy zawarciu pokoju odstąpił faktyczny posiadacz, król duński trzy księstwa Prusom i Austryi bez wszelkiej przytem wzmianki o pretensyach ks. Augustenburskiego lub jakiegokolwiek innego księcia.

Teraz więc tylko Prusy i Austrya za wspólnem porozumieniem się mają postanowić, komu mają być na przyszłość oddane Księstwa; dopóki zaś porozumienie to nie nastąpi, księstwa pozostaną pod dotychczasowym teraźniejszym rządem.

Przy ostatecznem rozstrzygnięciu tak król pruski jak i Cesarz austryacki starać się będą z pewnością o zabezpieczenie wszystkich praw osób trzecich. W tym względzie zasługują przecież — pominąwszy możliwe prawa Prus — prawa księcia niemieckiego należącego do Związku, jakim jest W. ks. Oldenburski, tudzież i inne pretensye prawne na ten sam sumienny rozbiór i uwzględnienie, co pretensye ks. Augustenburskiego.

Przedewszystkiem chodzi teraz o zabezpieczenie interesów samych Księstw i interesów Prus i Niemiec.

Przywrócenie północnych marchii „do udziału żywotnego w naszem narodowem życiu“ wskazał król w mowie tronowej, jako swe usiłowanie; poczem dodał, że „zadaniem jego polityki będzie zabezpieczyć te nabytki przez urządzenia, które ułatwiając obowiązek honorowy bronienia owych granic stawiają Księstwa w możności skutecznego spożytkowania swoich obfitych zasobów na rzecz rozwoju sił lądowych i morskich i materyalnych interesów wspólnej ojczyzny. Zachowując te słuszne żądania będzie się starał pogodzić ich spełnienie ze wszystkiemi uzasadnionemi pretensyami kraju i książąt.“

Rząd pruski, jak wiadomo, zajmuje się wyraźnem i jasnem określeniem warunków, którym należy zadośćuczynić w kierunkach przez króla wskazanych, aby potem dalej porozumieć się w tym względzie z Austryą. Nim to nastąpi, sprawa szlezwicko-holsztyńska nie zbliży się do rozwiązania.

Jeżeli przyjaciele ks. Augustenburskiego istotnie chcą się przyczynić do umożliwienia rozwiązania sprawy w duchu jego nadziei, to powinni przedewszystkiem o tem pamiętać, ażeby Prusy i Niemcy w razie takiego rozwiązania miały pełną i pewną rękojmię bezwzględnego wypełnienia owych we wszelkich okolicznościach niezbędnych warunków. Jednak zdaje się, że właśnie o tym pierwszym i najpilniejszym obowiązku przywódzcy owego stronnictwa nie mają żadnego wyobrażenia.“

Rosya.

Wspomnieliśmy już nieraz o dążeniach i zasadach dziennikarstwa moskiewskiego pod względem sprawy polskiéj, a szczególniéj o Katkowie i jego spółce, odznaczających się nienasyconem polakożerstwem. Dziś znajdujemy kilka szczegółów w tym samym przedmiocie w liście pisanym z Moskwy 17go stycznia do berlińskiéj *Nat. Ztg.*

W artykule wstępnym z 1go stycznia podług starego kalendarza zamieściły *Mosk. Wiedomosti* w formie myśli noworocznych program swoich politycznych zdań i wyobrażeń. Po przeglądzie stósunków europejskich państw wyrażają się one o stósunkach wewnętrznych w sposób mniéj więcéj następujący: Polska jako polityczna społeczność nie może równocześnie istnieć obok rosyjskiéj politycznéj społeczności. Wszelkie pozorne pojednanie stałoby się tylko nowem źródłem nieszczęścia, a zwodniczemi obietnicami nie można więcéj łudzić Polaków. (Przecież raz rosyjsko patryotyczne *Wiadomosti* przyznały się, że dotychczas zwodniczemi obietnicami łudzono Polaków; powiadają więc bez ogródki, czem były przyobiecywane reformy. R. Cz.) Polska narodowość musi się zamalgamować z rosyjską i w niéj zniknąć. Byt rosyjskiego państwa nie będzie zapewniony, dopóki się to nie stanie. Inaczéj rzecz się ma z religią; rosyjska prawosławna cerkiew niczego się nie ma obawiać z sąsiedztwa rzymsko-katolickiego kościoła. Zadanie polega tylko na oddzieleniu narodowych i religijnych interesów, a duchowieństwo polskie powinno wiedzieć, że nie ma co liczyć na pobłażanie, jeżeli działanie swe zwróci ku celom politycznym.

Wspomniawszy o świetnych powodzeniach rosyjskiej broni na Kaukazie i w środkowej Azyi, *Mosk. Wiedomosti* piszą dalej: Europa spogląda na nas z nieufnością, ponieważ mniema, że jeszcze wpół na pół stoimy poza obrębem europejskiej cywilizacyi; dla tego tem potrzebniejszem dla nas utrzymanie związków z Europą, tem potrzebniejsze dla nas posiadanie zachodnich prowincyj. Jeżeli dawniej troszczyliśmy się tylko o zewnętrzny związek części naszego państwa, to teraz powinniśmy zwrócić uwagę na zewnętrzną jedność. Słaba spójnia wewnętrzna napełnia naszych nieprzyjaciół nadzieją, że nie zdołamy wytrzymać ataku zewnętrznego. Lecz cokolwiekby sprowadził r. 1865, możemy się cieszyć, że miłość ojczyzny, która u nas obudziła się od r. 1863, objawia się jako trwała i dojrzała w wysokim stopniu. Miejmy nadzieję, że nigdy więcej nie wygaśnie i nie spadnie znów na ten niski stopień, na którym się znajdowała przed trzema laty, kiedy jeszcze nierozum dzierżył berło nad naszą społecznością.

ROZMAITOŚCI.

WOJSKA POLSKIE W SŁUŻBIE FRANCUSKIEJ.

(Moniteur de l'armée— Pierre de Lacour)
(Dokończenie).

III.

Po zawarciu pokoju w Tylży dnia 7 lipca 1807 r. częś wojsk polskich wysłaną została do Hiszpanii, to jest siedm pułków piechoty i dwa ułanów, które dopiero stamtąd powróciły do kraju w wyprawie r. 1812. Pułk ułanów polskich przydzielonym był do armii Murata, który to pułk nie mało się przyczynił do uśmierzenia Madrytu w dniu 2 maja 1808 r. W tym to czasie pułk pierwszy legii nadwiślańskiej, stojący w Pampelunie, rozproszył zupełnie dnia 17 czerwca silne oddziały hiszpańskie, ciągnące do Saragossy dla zajęcia stanowiska pod Tudelą, a pułk lekkokonny ułanów polskich zdobył 5 dział, z czego umiejąc korzystać dzielny jenerał Lefebvre-Desnouettes, pędził nieprzyjaciela ciągle aż do samej Saragossy, tak, że jeszcze dnia 28 czerwca, tenże pułk zdobył z bagnetem w ręku zamek (mamelon). Monte-Torrero, dzieło zewnętrzne ważne do obrony i ataku Saragosy, mnóstwo jeńców i cała hiszpańska artylerya dostały się w ręce Polaków.

Po nieszczęśliwej kapitulacyi pod Baylen, gdy Cesarz sam objął naczelny kierunek działań wojennych w Hiszpanii i wielka armia wkroczyła do Madrytu, lewe skrzydło pod marszałkiem Lannes, gdzie zostawała legia nadwiślańska, działało przeciw armiom w Andaluzyi i Aragonii. Napoleon sam z gwardyami przybył dnia 5go listopada do Vittoryi; tu to między gwardyą konną znajdował się pułk lekkokonny ułanów polskich, który wkrótce przez siebie dokonanym czynem okrył chwałą całą jazdę gwardyi.

Dnia 30 listopada przyciągniono nad wąwozy prawie niezdobyte gór Samo-Sierra; stało tu 13,000 Hiszpanów z 16 działami pod wodzą dzielnego don Benito San-Juan, którego koniecznie potrzeba było znieść i wyparować, ażeby się dostać do Madrytu.

O działalności tej sławnej wojennej taki jest opis w pamiętnikach króla Józefa przez A. du Casse: „Marszałek Victor rzucił oddziały lekkiej piechoty na prawo i na lewo wielkiej drogi, za którymi postępowała piechota liniowa z jedną bateryą artyleryi pod jenerałem Senarmont. Wojska hiszpańskie na wzgórzach Guadarama usadowione, kolejno rozbite zostały, ale gdy Francuzi dotarli do samego Somo-Sierra, do pozycyi artyleryi hiszpańskiej, zasypani gradem pocisków, w całem znaczeniu tego wyrazu, zawahali się na chwilę; czego gdy dostrzegł Cesarz, rozkazał natychmiast szwadronowi polskich ułanów, wtenczas przy nim na służbie zostawionemu, zdobyć tę bateryą. Dzielna ta jazda w jednym całym pędzie konia rozbija piechotę asekuracyjną, zdobywa działa i całej armii otwiera drogę, tak, że już dnia 4go grudnia poddał się Madryt przez kapitulacyą. Sześćdziesięciu tych dzielnych wojowników zostało na placu dokonawszy natarcia świetnego, jakie się kiedykolwiek wydarzyć mogło.“

Po takiej porażce to i w stanowisku dotąd uważanem za niezdobyte, Hiszpanie jenerałom swoim przypisując zdradę, powiesili wodza Juan Benito i zaraz świta naczelna wydaliła się z Madrytu do Sewilli, obronę stolicy powierzywszy juncie wojskowej.

Napoleon umiejąc ocenić ten waleczny czyn, tak się o nim wyraził w rozkazie dziennym do wielkiej armii: „Świetne uderzenie jazdy, jakie się kiedykolwiek wydarzyć mogło, okryło całą chwałą ułanów polskich, godnych być towarzyszami gwardyi cesarskiej.“ Wszystko zostało rozbite, działa, sztandary zdobyte, prawie wszyscy dowódzcy dostali się do niewoli, szeregowcy zaś, porzuciwszy broń, rozpierzchli się po po górach, nieco tylko niedobitków zebrało się dopiero w Segowii.

Następnie marszałkom Lannes i Mortier, przy końcu miesiąca grudnia 1808 i na początku stycznia 1809 powierzonem zostało w 24,000 ludzi z 30 działami, owo tyle sławne oblężenie i zdobywanie Saragossy, bronionej przez dzielnego Pallafoxa w 40,000 z 50 działami. Tu to działały przydzielone do trzeciego korpusu: pułki pierwszy i drugi nadwiślańskie, tudzież pułk siódmy strzelców konnych polskich. W środku dnia 15go stycznia 40 woltyżerów polskich, poprzedzonych oddziałem minierów i saperów niosących drabiny, wdarło się na wały i zdołało się utrzymać w bastyonie. W kilka dni potem znowu dwie kompanie pierwszego pułku nadwiślańskiego z 60 saperami rzuciwszy się odważnie w kierunku wielkiego klasztoru Santa-Engracia, przebiegłszy pod ogniem nieprzyjaciela 300 metrów z odkrytą piersią, następnie wsparte całym pułkiem zdobyły klasztor i zamczysko Eb-Calzas. Po tylu walecznych wysileniach poddało się miasto przez kapitulacyą dnia 21go lutego 1809 r. ale Polacy zostawili na pobojowisku mnóstwo poległych, szczególniej oficerów.

Legion nadwiślański pozostawszy przy trzecim korpusie, był następnie czynnym w Aragonii pod marszałkiem Suchet.

Znowu w bitwie dnia 11 sierpnia 1809 r. pod Almonacid, pułk siódmy polski okrył się chwałą, zdobywszy pagórek, o który opierało się prawe skrzydło nieprzyjaciela, i zdoławszy go utrzymać, pomimo licznych wytężeń Hiszpanów— tu to zginął dzielny dowódzca pułkownik Mateusz Sobolewski.

---

jej miękka i gładka jak wosk miała pewien odcień oliwkowaty, od którego wdzięcznie odbijały rumiane jagody i purpurowe jej usta. Włosy miała czarne, a delikatny puszek ponad wierzchnią wargą wybornie służył do uwydatnienia konturów jej ust i podniesienia białości jej zębów. Oczy jej czarne jak włosy, w migdałowej oprawie, miały ten wyraz głęboki i pełen słodyczy, który w marzeniach naszych nadajemy zwykle dumnym pięknościom Abencerragów, które zaludniały pałace Alhambry.

Była to widocznie starsza z sióstr.

Piękność młodszej zupełnie innego była rodzaju. Młodsza była blondyna. Oczy jej wielkie i wypukłe były niebieskie jak turkusy. Włosy miała jasne, gęste i długie; skóra jej bielsza niż u siostry, na ramionach i łokciach wpadała w perłowe i różowe tony. Skóra ta świetna i przezroczysta zarazem, delikatna jak atłas, odbijała promienie słoneczne z takim samym blaskiem jak złotołuska rybka, którą dziewczę to trzymało w ręku.

Stałem jak przykuty do miejsca. Zrazu chciałem odejść po cichu, ale wszechwładny urok zatrzymywał mię mimowolnie. Byłże to sen?

— *Ah! que barbara! Pobrecito! ito! ito!* (Ah! jaka ty okrutna! biedne stworzenie!)

— *Comeremos!* (Zjemy ją!)

— *Por Dios! No! Echalo, Luz, o tirave la agua en sus ojos de V.* (Na Boga! Nie! Puść ją Luz, albo ci twarz wodą zabryzgam!)

I zabierała się wykonać swoją groźbę.

— *Ya, no!* (Nie, nie teraz!) rzekła Luz rezolutnie.

— *Guardate!* (Strzeż się więc!)

I młoda brunetka złożywszy rączki jakby w kształt kubka, poczęła pluskać wodą na twarz blondynki.

Blondynka cisnęła rybkę i nuż odpłacać siostrze podobną monetą.

Zawiązała się ucieszna walka. Krople wody niby perły błyszczące, czepiały się włosów dziewcząt niby skrzydeł łabędzich, a co chwila radosne wybuchy śmiechu znaczyły to zwycięztwo, to klęskę jednej z walczących.

Wtedy dały się znów słyszeć owe ostre i twarde tony, który już poprzednio byłem zauważał. Zwróciłem oczy w stronę, z której pochodziły, i ujrzałem grubą murzynkę leżącą pod drzewem kakaowem. Wsparta na łokciu śmiała się teraz na całe gardło. Jej to głos wziąłem był za głos mężczyzny.

Nareszcie, pojmując całą nieprzyzwoitość mego postępowania, miałem się stanowczo oddalić, gdy w tem zatrzymał mię przeraźliwy krzyk pochodzący od stawu.

Nagle scena zupełnie się zmieniła. Łabędzie przestraszone krzyczały bijąc o wodę skrzydłami; rybki biegały po wodzie nadaremnie szukając dla sierbi schronienia; ptaki nawet zdawały się przerażone i siedziały nieruchome i milczące.

Pochyliłem się naprzód, chcąc się dopatrzyć przyczyny tego przestrachu, i wzrok mój padł na murzynkę; przybiegła ona do parapetu i podniosłszy ręce ku niemu krzyczała z rozpaczą: *Valgame Dios, ninas! El cayman! el cayman!* (Boże! ratuj panienki! Kajman! Kajman!)

Spojrzałem w drugi koniec stawu i rzeczywiście zobaczyłem meksykańskiego Kajmana.

Straszliwy potwór czołgał się wzdłuż parapetu, na poły zakryty liściami roślin wodnych.

Już przednią częścią spuszczał się z parapetu i gotował się skoczyć w sadzawkę: tylko długi ogon leżał jeszcze na murze. Łuski jego błyszczały do słońca; straszne oczy, pałające jakby dziką radością, rzucały jakieś płowe połyski, i zdawało się, że lada chwila wyskoczą mu z głowy.

Miałem przy sobie strzelbę: złożyłem się i strzeliłem. Kula ugodziła potwór między oczy, ale ześliznęła się i odbiła od jego łusek, jakby od stalowej płyty. Strzał mój nietylko na nic się nie przydał, ale może nawet zwiększył niebezpieczeństwo, gdyż ugodzony Kajman w tej chwili z wściekłością rzucił się w wodę i począł płynąć ku swoim ofiarom.

Dziewczęta na ten widok zdawały się tracić przytomność, gdyż zamiast uciekać ku brzegowi, padły jedna drugiej w objęcia drżące i napół martwe.

Niby żywe posągi, z twarzami zwróconemi w niebo, tworzyły przecudną grupę pełną boleści i przestrachu, godną stanąć obok grupy Laokoona.

Jednym skokiem przesadziłem parapet i z szpadą w ręce rzuciłem się w sadzawkę.

Dziewczęta stały prawie na środku sadzawki — Kajman był dalej ode mnie na przeciwległym jej krańcu. Woda mniej więcej trzy stopy głęboka tamowała znacznie mój pośpiech. Przy tem dno sadzawki było tak śliskie, że dwa razy upadłem na ręce. Podniosłem się jednak i z tem większem natężeniem postępowałem ku strasznemu nieprzyjacielowi, wołając na dziewczęta, aby uciekały ku parapetowi. One jednak skamieniałe od strachu, mimo wołania mego nie ruszyły się z miejsca.

Kajman przybliżał się z szybkością wściekłości. Wkrótce już był tylko o pięć lub sześć kroków od swoich ofiar. Długi łeb jego cały wystawał nad wodę, a z szerokiej otwartej paszczy sterczał mu poczwórny rząd zębów białych i ostrych.

Krzyczałem jak szalony. Trzeba mi było ujść jeszcze z dziesięć lub dwanaście kroków, żeby stanąć między potworem a dziewczętami.

— Nie zdążę!

Nagle Kajman zboczył z linii, którą się posuwał. Na drodze napotkał jeden z promieni fontanny. Zboczenie to kosztowało go zaledwie chwilę czasu, lecz chwila ta wystarczyła mi na to, że minąłem grupę dziewcząt i stanąłem w gotowości do spotkania się z nieprzyjacielem.

— *A la orilla! a la orilla!* (Do brzegu! do brzegu!) — wołałem i jedną ręką popychając z lekka dziewczęta, drugą końcem szpady groziłem strasznemu płazowi.

Dotknięcie mojej ręki przywróciło nieco dziewczęta do przytomności. Ocuciwszy się z letargicznego strachu rzuciły się ku brzegowi.

Potwór przybliżał się coraz bardziej. Z wściekłości kłapał zębami, a z zaognionej paszczy wydawał ryk stłumiony.

Jak skoro był dosyć blisko, pchnąłem go szpadą w łeb, ale klinga ześliznęła się po łuskowatej powłoce wydając brzęk, jak gdyby się dwa żelaza starły ze sobą.

Jednak uderzenie to sprawiło, że Kajman zepchnięty z swej drogi chybił celu, i minął mię z szybkością strzały.

W tej chwili uczułem dotknięcie łusek potworu i musiałem uskoczyć na bok, chroniąc się uderzenia jego ogona, którym z wściekłością bił o wodę.

Nie czekając powtórnego natarcia poskoczyłem i wepchnąłem mu szpadę w paszczękę, ale klinga napotkawszy na zęby strzaskała się jak szkło. Został mi więc w ręku tylko ułamek szpady, nie dłuższy jak dwanaście cali, którym postanowiłem się bronić z energią rozpaczy.

Położenie moje było nadzwyczaj krytyczne. Dziewczęta stały na brzegu oparte o parapet i z całych sił wołały o pomoc.

Starsza nawet pochwyciła długą żerdź, którą zaledwie podźwignąć zdołała, i wróciwszy z nią nad sadzawkę usiłowała mi dać jakąkolwiek pomoc. Usiłowanie to zaprawdę więcej było szlachetne niż mogło mi być pożyteczne. Ale w tej chwili zabłysło coś pośród bananów a potem zagrzmiał wystrzał: kula świszcząc przeszła mi koło ucha. Jednocześnie prawie ujrzałem człowieka olbrzymiej postaci, za którym biegło dwunastu innych. Dobiegli do parapetu, przeskoczyli go i rzucili się w sadzawkę. Woda się zamąciła, rozległy się krzyki i zabrzękły bagnety. W chwilę potem ogromny płaz już nie żył, przeszyty dwunastu ciosami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W bitwie pod Ocana stoczonej dnia 19 listopada 1809 r. wsławiły się także pułki Księstwa Warszawskiego, stanowiąc drugą dywizyą piątego korpusu jenerała Leval, wywróceniem prawego skrzydła Hiszpanów; a choć chwilowo zachwiały się pułki czwarty, siódmy i dziewiąty, to pułkownik Antoni książę Sułkowski, dowódzca tego ostatniego pułku, pochwyciwszy sztandar, rzucił się z zapałem naprzód i dokonał świetnego zwycięztwa.

IV.

Rozpoczęta wojna z Austryą w r. 1809 skłoniła Napoleona do przerzucenia części sił swoich ku północy, obronę zaś utworzonego przez siebie Księstwa Warszawskiego, powierzył Józefowi księciu Poniatowskiemu, synowcowi króla Stanisława Augusta, a imię wodza tego stało się sławnem, nawet popularnem we Francyi. Już on w wojnach z Turcyą, wsławił się przy boku Cesarza Józefa drugiego. W roku 1789 ze służby austryackiéj, powrócił do kraju, kiedy to poczynione zostały kroki ku osiągnięciu zupełnéj niepodległości kraju, w stopniu naczelnego wodza, wtedy działał dopóki tylko powstanie przytłumionem nie zostało, poczem powrócił do Wiednia, nie chcąc wnijść w żadną obcą służbę. W działaniach tych już rozwinął należyte usposobienie wodza. Napoleon, po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego, powierzył mu godność ministra wojny, a w roku 1809 po otwarciu wojny, powierzył mu naczelne wojsk dowództwo, dla utrzymania się z małymi siłami przeciw całéj potędze Austryi.

Oprócz wojska polskiego walczącego tu w roku 1809 pod dowództwem księcia Poniatowskiego, wielka armia francuska, działająca nad Dunajem, liczyła w swoich szeregach, pułk ułanów, pułkownika Wincentego Krasińskiego, należący do gwardyi cesarskiéj. Pułk ten, w bitwie pod Wagram, należał do sławnéj kolumny Macdonalda, co to rozbiła środek nieprzyjacielski. Jego dowódzca, jeden szef szwadronu, owóch kapitanów, trzech poruczników, w téj sławnéj szarży zostali rannymi.

W następującym roku, w lipcu 1810, po zdobyciu Ciudat Rodrigo, Massena wkroczył do Portugalii. Anglicy wtedy, sądząc, że zrobią ważną dywersyą, wkroczyli do prowincyi Grenady i chcieli podchwycić niespodziewanie zamczysko Fuengirola, w którem było 600 Polaków. Wylądowało dwa pułki angielskie i jeden hiszpański, zajęli wzgórza, wysadzili pięć dział i wezwali kapitana Młokosiewicza z legii nadwiślańskiéj do poddania się, który jednakże pomimo morderczego gnia utrzymał się, dopóki go nie uwolnił jenerał Sebastiani przybywszy w 3000.

W r. 1812 wojska polskie pod dowództwem księcia Józefa, a wyższym króla Westfalii, stanowiły piąty korpus wielkiéj armii. Korpus ten w sile 25,000 ludzi, składał się z trzech dywizyj Zajączka, Dąbrowskiego i Ludwika Kamienieckiego, oprócz tego przy każdéj dywizyi brygada lekkiéj jazdy. Oprócz tego dywizya jazdy polskiéj pod jenerałem Aleksandrem Rożnieckim, w sile 4000 złożona z sześciu pułków, była na prawem skrzydle wielkiéj armii, w czwartym korpusie rezerwowym jazdy jenerała Latour Maubourg. A tak przy otwarciu wojny r. 1812, Polacy dostarczyli przeszło 30,000, nie licząc oddziałów działających w Hiszpanii i stojących garnizonami w Niemczech.

Pierwsza bitwa na prawem skrzydle zaszła dnia 9 lipca, pod Korelicami, przeciw korpusowi księcia Bagration. Tu pułk ułanów polskich rzucił się odważnie na całą tylną straż Platonowa, lecz odpartym został. Nazajutrz jenerał Rożniecki, chcąc się poprawić, rzucił znowu przez Illiryę trzy pułki do ścigania Platonowa, lecz wpadł w zasadzkę, walczył jednak odważnie, dopóki mu w pomoc nie przybyła dywizya kirysyerów, o czem Latour Maubourg w rozkazie dziennym do czwartego korpusu jazdy, taką uczynił wzmiankę: „że zaleca ażeby Polacy w przyszłości mniéj byli odważni“.

W bitwie pod Moskwą, Poniatowski z korpusem polskim działając na prawem skrzydle linii francuskiéj, nie mało się przyczynił do zwycięstwa.

Po okropnéj klęsce, Cesarz przybywszy do Smorgoni osobę swoją powierzył straży kilkaset ułanów polskich, przebywając w nocy kraj nieprzyjacielski, pośród mrowi kozaków. Poświęcenie się nadzwyczajne téj eskorty opisał dokładnie w wspomnieniach swoich Bourgoud.

W roku następnym pod Lützen, Bautzen (Rudziszyn) i Dreznem, ułani polscy choć nieliczni, ale zawsze odważni, ważne oddali przysługi, szczególniéj też w bitwie pod Wachau.

W skutku tego zwycięstwa Poniatowski został marszałkiem Francyi, który to zaszczyt Napoleon udzielał tylko za nader ważne zasługi. Ale bohater polski niedługo cieszył się tym zaszczytem, albowiem zaraz walcząc mężnie czterdzieści ośm godzin pod Lipskiem, utonął w Elstrze; w tej to bitwie czterech jenerałów polskich dostało się do niewoli.

Dnia 30 października pod Hanau jenerał Wrede, przedtem sprzymierzeniec, usiłował przeciąć odwrót Francuzów, lecz Polacy z gwardyi cesarskiej i cztery inne pułki otworzyły sobie drogę po mostach w Moguncyi.

Tak więc co nie wyginęło w Hiszpanii, co nie padło w wojnie 1812 r., zniszczało do reszty na polach Lipska. A i tak resztki tych pięknych pułków, nanowo odżywione przybyłemi z kraju, walczyły jeszcze pod Saint-Dizier, Brienne, Rothiere i brały zaszczytny udział w tej najświetniejszej obronnej walce Napoleona. Pod Brienne, właśnie szwadron ułanów polskich uwolnił z niebezpieczeństwa Cesarza. Pod Montereau prawie cały sławny pułk siódmy ułanów poległ na pobojowisku.

Oddział stu dwudziestu ułanów polskich towarzyszył cesarzowi na wyspę Elbę — a w powrocie stamtąd stanowił całą jego jazdę. Z tą to garstką jazdy i z jednym batalionem grenadyerów, Napoleon, poprzedzony przez Cambronne, wstąpił znowu na ziemię francuską i rozpoczął ten nadzwyczajny pochód, który go wkrótce zaprowadził do Tuilleriów. Prawie ci tylko towarzysze wygnania z Polaków podzielali ostatnie usiłowania wielkiej armii. Inne pułki w skutek traktatu z r. 1814 powróciły już do swojego kraju. W kwietniu bowiem r. 1814 polskie oddziały odebrały rozkaz zebrać się w Saint-Denis do rozporządzenia cesarza Aleksandra, a to wedle artykułu 10 traktatu w Fontainebleau: „Wojsko polskie wszelkiej broni, zostające dotąd w służbie francuskiej, ma wolność powrócić do kraju, z bronią w ręku i z wszelkiemi zapasami, jako świadkami ich zaszczytnego powołania. Wszystkie stopnie zatrzymają, udzielone sobie ordery i pensye do nich przywiązane.“

I ani wątpić, że gdyby wojna r. 1815 dłużej była potrwała, to Polacy byliby w niej udział wzięli: bo i tak przy końcu maja utworzono ośm pułków zagranicznych i jeden polski, tudzież pułk ułanów. Pułki te, z wyjątkiem szwajcarskich, nie mogły jeszcze wystąpić do działań wojennych w Belgii, tak więc tylko ten szwadron ułanów przybyły z Cesarzem z Elby, a nazwany teraz pierwszym szwadronem gwardyi, zginął pod Waterloo. — Jeszcze Polacy później, ale już zapóźno, stawili bohaterski opór na moście w Sèvres!

Zamiast naśladować wojska wirtemberskie, westfalskie, pruskie i saskie, waleczni Polacy nigdy nie zdradzili sprawy Francyi, bo walczyli dobrowolnie, i choć w szeregach francuskich, to jednak walczyli za własną sprawę, gdy inne zagraniczne wojska walczyły tylko z przymusu, nie mogąc się oprzeć niezłomnej wówczas woli Napoleona.

Polska dostarczyła wojskom francuskim za czasów Rzeczypospolitej i pierwszego Cesarstwa: jednego marszałka Józefa księcia Poniatowskiego — ośmiu jenerałów dywizyi, a takimi byli: Dąbrowski Henryk (10 lutego 1800) — Grabowski Stefan (24 listopada 1798) — Kniaziewicz Karol (1812) — Krasiński Wincenty (28 listopada 1813) — Pac Ludwik (12 stycznia 1814) — Sokolnicki Michał (15 czerwca 1812) — Wielhorski Józef (16 grudnia 1813) — Zajączek Józef (7 maja 1801). Jenerałów zaś brygady 23.

Za czasów drugiej restauracyi nie było właściwie we Francyi zagranicznych oddziałów, jak tylko pułki szwajcarskie i legion Hohenlohe, z szczątków ostatnich ośmiu pułków zagranicznych za Napoleona, rozpuszczonych dnia 6 września 1815 r.

Potem legion Hohenlohe dnia 5 stycznia 1830 r. przetworzonym został na pułk 21 lekkiej piechoty francuskiej.

Ustawą wreszcie z dnia 9 marca 1831 r. utworzono nowy legion zagraniczny, do użycia za granicami Francyi. Po bezskutecznej rewolucyi w r. 1831 w Warszawie, legion ten zagraniczny wzrósł znacznie wojskowymi polskimi, wyszłymi z kraju, liczył bowiem 6000 ludzi w siedmiu batalionach, z których siódmy był całkiem z Polaków złożony. Legion ten obecnie przechodzi w służbę meksykańską.

Wprawdzie mamy co do owych okresów czasu dzieła obszerne, szczegółowe, jakoto Pamiętniki Michała Ogińskiego. — Historya legionów polskich Leonarda Chodźki. — Polska i państwa północne Feliksa Colson (Adama księcia Czartoryskiego), — ale osądziliśmy jednak, że przekład ten bezużytecznym nie będzie, już to, że dobrze wiedzieć, jak o nas inni trzymają — już też, że *Monitor armii francuskiej* jest organem ministerstwa wojny.

J. G.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 stycznia. Jakiś młody człowiek zamówił w jednym z klasztorów tutejszych w imieniu pewnej znanej pani nabożeństwo i zażądał kilkunastu egzemplarzy pisemka religijnego, które mu na rzecz tej pani wręczono. Z temi pisemkami chodzi on po domach, i w imieniu klasztoru prosi o wsparcie, książeczkami temi się legitymując i ofiarując takowe. Donoszą nam, prosząc o przestrzeżenie, że jest to podejście dla wyłudzenia datków, albowiem klasztór rzeczony nikogo nieupoważniał do kwesty.

— Po kilku dniach mrozu nastąpiła 27go stycznia zupełna odwilż, temperatura podniosła się w godzinach przypołudniowych do + 3°,6, cichy wiatr zmieniał kierunek, chmury atoli przeciągały bez przerwy od zachodu i mało odsłaniały widoku nieba, stan barometru był o godzinie 2ej po południu 323''',40, o godzinie 10tej wieczór 323''',25, o 6tej rano 28go 323''',23, w nocy z 27 na 28 mgła na poziomie, o godzinie 6tej temperatura powietrza 0°,0 R.

— W niedzielę dnia 29 stycznia, S. Franciszka; w poniedziałek dnia 30 stycznia, S. Hiacynty i Martyny panny.

TEATR i KONCERT.

Trzy komedye jedno-aktowe *Szkoda wąsów; Uściskajmy się* (z francuskiego) i *Szlachta czynszowa*, składały przedstawienie wtorkowe.

P. Wisłocki występował w pierwszej w roli Anzelma, a w ostatniej w roli Marcina Pieczarki. Publiczności znana jest gra p. Wisłockiego z lat dawniejszych; w rolach tego rodzaju jest on na swojem miejscu; rolę Anzelma, w której miał stosunkowo większe pole, podniósł grą swoją, chwilami, jak np. w scenie, gdzie opowiada o zabytkach przeszłości i ich lekceważeniu, wznosząc się do artystycznej prawdy. Reszta osób grających obok p. Wisłockiego w obu sztuczkach wywiązała się ze swych ról przyzwoicie. Wspomnienie przyzwoitości nasuwa nam uwagę, czyby też nie wypadało zastąpić w *Szlachcie czynszowej* niektórych dawniejszych śpiewek nowszemi i stósowniejszemi; sztuczka zyskałaby przez to na przyzwoitości.

Pierwszeństwo na wtorkowym wieczorze należy się komedyjce *Uściskajmy się*. Dawno już nie widzieliśmy na scenie naszej tak dobrze odegranej komedyi; każda rola z osobna jak i całość nie pozostawiały nic do życzenia. Prym dzierżyli p. Szymańscy (wicehrabia i Berta) wspierali ich dobrze pp. Delchau i Janowki (margrabia i Folleville).

Teatr był dość zapełniony.

Czwartkowe przedstawienie połączone było z *ostatnim koncertem p. Szipka*.

Artysta odegrał ósmy koncert Spohra, Rondo z pierwszego koncertu Allarda i fantazya Ernsta na temat węgierski. Koncert Spohra, któregośmy tu jeszcze nie słyszeli, należący do muzyki poważnej, głównie melodyjny a chociaż bez błyskotek i sztuczek, jednak tem trudniejszy do wykonania w ścisłem artystycznem znaczeniu, odegrał p. Szipek znakomicie. Był to nowy dowód prawdziwie artystycznego pojmowania zadania sztuki i wykształcenia artysty. Rondo z koncertu Allarda i fantazya Ernsta jako utwory leksze i więcej odpowiadające wykształceniu i smakowi liczniejszej publiczności, dały poznać artystę tym, którzy go po raz pierwszy słyszeli, ze strony, która po dziś dzień przeważa jeszcze w koncertach, z tą tylko różnicą, że p. Szipek, chociaż pokonywa z łatwością wszystkie trudności nowożytnego wirtuozostwa, przecież, jak już wspomnieliśmy w pierwszem podobno sprawozdaniu, nie robi tego z ostentacyą dla zwrócenia na się uwagi. Grając zapomina o sobie, a pamięta tylko o grze samej; a niestety dziś jeszcze i w zakresie sztuk pięknych popłaca, robi wrażenie i zwabia licznych widzów szarlatanizm i kuglarstwo! Tymczasem ostatni szczególniej koncert przedstawiał obraz prawdziwej a tak rzadkiej dziś skromności. Młodemu artyście skrzypkowi odznaczającemu się powagą i spokojem wieku dojrzałego, towarzyszył na fortepianie poważny osiwiały weteran artysta o głębokiem wykształceniu muzycznem i znakomitej technice, prawdziwy kapłan sztuki, znany tu powszechnie p. Germasz, a towarzyszył tak, że widz tylko widział na scenie fortepian i siedzącego przy nim artystę, słuchacz zaś nie słyszał fortepianu, tylko harmonią, w której spłynęły skrzypce i fortepian. Tak dobrze poskromił mistrz swoję indywidualność i zapanował nad sobą, a oddał się całkiem na usługi panującemu instrumentowi.

Publiczność, która nielicznie zbierała się na poprzednie koncerta w sali redutowej, w tym samym stosunku przybyła i do teatru; szkoda, że nie liczniej, bo tym razem i sień była dobrze oświetlona, i drzwi nie skrzypiały i pies nie skowyczał. Publiczność czwartkową składały po największej części nawet te same osoby, które słuchały koncertów poprzednich w sali redutowej; okoliczność ta świadcząca wymownie o znakomitej grze artysty, jeżeli ci, którzy go raz słyszeli, czuli potrzebę i przyjemność słuchania go częściej; ci zaś, którzy nie byli na koncertach, dowiedli przynajmniej konsekwencyi i stałości, a to są także piękne zalety.

P. Szipek nie zrobił u nas pod względem materyalnym, jak to mówią, dobrych interesów. Niestety! mniej był szczęśliwym od skoczków amerykańskich i jednonogiego baletnika. Ale za to niech mu będzie nagrodą własne i światlejszej publiczności silne przekonanie, że postępuje drogą godną prawdziwego artysty, która przy jego skromności i pracy, da Bóg zaprowadzi go niezawodnie wysoko. Z naszej zaś strony niech przyjmie w imieniu prawdziwej sztuki szczere podziękowanie za to, że pierwszy z przejezdnych koncertantów wprowadził u nas do koncertów Betowena, Mendelsona i Spohra wraz z zapewnieniem, że tak we wszystkich sercach czujących muzykę prawdziwą jak i w pamięci wszystkich prawdziwych jej znawców zostawił po sobie bardzo przyjemne, a dla siebie korzystne i zaszczytne wspomnienia.

Nowy Mizantrop i Druciarz Korzeniowskiego i *Pafnucy i Narcyz* (z francuskiego) dodane do koncertu, były trochę za długie. Odegrano je dobrze. P. Janowski liczy druciarza do najlepszych swych ról, również jako Narcyz zabawił on publiczność. P. Wolski zastąpił dobrze p. Delchana w Mizantropie, a p. Zamojski w Pafnucym. Pani Dębicka, występująca po raz pierwszy w roli Basi kucharki, śmiało ruszała się po scenie, zalecając się przytem przyjemną powierzchownością i miłym wdzięcznym głosem.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Zawiadomienia: Sąd obw. w Stanisławowie nieobecnego Karola Przysieckiego o zapłacenie sumy wekslowej złr. 700 kur. Bardas. — Sąd obw. w Stanisławowie nieobecnego Łazarza Zadurowicza o zapłacenie sumy wekslowej złr, 1000, kur. adw. Maciejowski, zast. adw. Minasiewicz. — Sąd pow. w Samborze niewiadomych właścicieli dokumentów w depozycie zalegających z masy po Janie Baginie, Jonie Herszu, Floryanie ze Spitzer i po Janie Kulczyckim, termin do roku 6 tygodni i dni 3. — Sąd pow. w Złoczowie nieobecnego Jakuba Blumenfelda o zapłacenie sumy wekslowej złr. 780, kur. adw. Mijakowski, zast. adw. Warterésiewicz. — Sąd pow. w Stryju niewiadomych spadkokierców Marcina Pawlikowskiego względem udowodnienia i odbioru złr. 153 c. 45, termin rok 6 tygodni i 3 dni, pod rygorem umorzenia. — Sąd delegowany w Złoczowie niewiadomych spadkobierców Antoniego Sałackiego względem wykazania prawa do spadku, kur. adw. Mijakowski.

Posady: Pisarza gminnego w Tarnopolu, pensya złr. 315 podania do końca marca do magistratu tamże.

Licytacye: W d. 23 lutego w urzędzie obw. we Lwowie wypuszczenie drogą licytacyi w 3 letnią dzierżawę propinacyi dóbr Drahowyża, cena wywołania czynszu jednorocznego złr. 12818; wadium złr. 1,300. — W d. 6 lutego w urzędzie obw. w Stanisławowie wypuszczenie w 3letnią dzierżawę 17 sklepów i kramików, cena wywołania złr. 2,466 c. 52 wadium 10%.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 24 stycznia. (*Targ na woły*). Na wczorajszym targu liczył spęd bydła w ogóle 92 sztuk, które rozkupili partyami rzeźnicy lwowscy. Za sztukę ważącą 325 funt. mięsa i 46 f. łoju płacono 57 złr. w. a., a za sztukę ważącą 350 f. mięsa 50 f. łoju i 78 złr. 50 c. w. a. Cena przeciętna sztuki wypadła na 66 złr. 66 c. w. a. (*Gaz. Lwow.*).

Koleje żelazne wrocławsko-warszawskie. W N. 17 *Czasu* podano wiadomość o kolejach żelaznych projektowanych z Wrocławia i Poznania do Waszawy. Według tych wiadomości projektowane są trzy linie to jest: z Poznania przez Kostrzym i Konin do Łodzi, dalej z Wrocławia przez Kempno do Łodzi i wreszcie z Wrocławia przez Ostrowo i Kalisz do Łodzi, (zkąd jest blisko do Rogowa i Rokicin, stacyj kolei warszawsko-wiedeńskiej). Przedmiot ten stał się przyczyną polemiki dziennikarskiej; i wyczytawszy w dodatku do *Schlesische Ztg* Nr 37 odpowiedź na artykuły podnoszące ważność linii Wrocław-Kalisz i bocznej Leszno-Kalisz, a potępiające linią Wrocław Kempno-Łodź, uważamy za stósowne podać je tu w streszczeniu, tem więcej, iż odpowiedź ta jasno wykazuje obustronne względy.

Zbijając zdanie, jakoby rządy rosyjski i pruski szczególniej sprzyjały projektowi kolei wrocławsko-kaliskiej, podnosi wspomniana odpowiedź, iż kolej ta nie otrzymała jeszcze koncesyi od żadnego z rządów. Projekt ten otrzymał wprawdzie pewne poparcie ze strony władz pruskich, ale stało się to przez blisko 9 miesiącami, to jest wtedy gdy nie utworzył się jeszcze komitet dla kolei Wrocław-Kempno, zatem wtedy, gdy nie można było osądzić czyli i o ile te dwa projekta współzawodniczyć z sobą będą w stanie. Projekt linii Wrocław Kempno znalazł u rządu rosyjskiego bardzo dobre przyjęcie; komitet otrzymał pisemne zezwolenie do robót przygotowawczych i obietnicę subwencyi ze skarbu na połowę kosztów budowy. Jeżeli takież same korzyści otrzymała i linia Wrocław-Kalisz, wtedy dowodziłoby to tylko tyle, iż rząd rosyjski żadnej jeszcze z tych linij nie udzielił szczególnej czyli lepiej mówiąc, ostatecznej koncesyi. Utrzymywać zatem, iż dalsze poprowadzenie tej kolei od Kalisza jest już zapewnionem, byłoby, co najmniej, zawcześnie.

Dalej zaprzecza odpowiedź ta jakoby zapewnionemi były środki pieniężne do budowania kolei wspomnianej od Kalisza, albowiem wątpić należy, czyli rząd rosyjski urzędownie zawiadomił przedsiębiorstwo kolei wrocławsko-kaliskiej o udzieleniu mu gwarancyi 5% dochodu, zapewnionej dla wybrać się mającej linii; gdyż rząd rosyjski właśnie zastrzegł sobie wybór między projektowanemi kolejami, a projektowi Wrocław Kępno również zrobił nadzieje. Gdyby zresztą te wiadomości o korzyściach kolei wrocławsko-kaliskiej ogłoszonemi zostały, byłoby to dla niej bardzo pomyślne.

Trudno także osądzić, aby linia wrocławsko-kaliska dla tego otrzymać miała przewagę, iż przechrdzić będzie przez ważne dla ruchu wewnętrznego miasta jak: Festenberg, Odolanów, Ostrowo, Kalisz, gdy tymczasem linia Wrocław-Kępno dotykać będzie polskiego Wartenberga, Kępna, Wieruszowa i Sieradza, tym bardziej, iż ta ostatnia linia krótszą jest od pierwszej.

Niesłusznem jest także twierdzenie, jakoby połączenie Warszawy ze Szczecinem i Berlinem przez Poznań miało być dla Wrocławia tak bardzo niebezpiecznem, gdyż trudno przypuścić, aby zadaniem Wrocławia było przeciąć w Warszawie tę bezpośrednią i zupełnie naturalną komunikacyą z powyższemi miastami. Czy bowiem utrzyma się projekt linii Warszawa-Kępno lub nie, to zawsze połączenie Warszawy z Berlinem i Szczecinem na Poznań uznano za konieczne i naglące, gdyż nie ma innej krótszej drogi; należy jeszcze dodać, iż połączenie Warszawy przez Łódź nie jest dotąd stanowczo orzeczonem, i że połączenie z warszawsko-toruńsko-bydgowską koleją na Kutno przynajmniej w poznańskiem bardzo jest pożądane.

Następnie uważa odpowiedź powyższa, iż obydwa projekta powinnyby być dokładnie zbadanemi przez władze miejskie i organa kupieckie, gdyż linia Wrocław Kępno nie zasługuje na proste odrzucenie dla tego tylko, iż projekt kolei wrocławsko-kaliskiej jest wcześniejszym i znalazł nie bardzo niebezpieczne poparcie władz. Czyli zaś obawy o narażenie handlu wrocławskiego przez Lipsk o tyle są uzasadnionemi, aby porzucić projekta linii leszno-kaliskiej i wrocławsko-kaliskiej, to najlepiej osądzić zdołają Izby handlowe i kogregacye kupieckie.

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Hamburg 27 stycznia. Dziennik *Neues Hamburg* donosi, że stowarzyszenie rękodzielników wyznaczyło komisyę dla naradzenia się nad stanowiskiem Hamburga do Związku celnego, i postanowiło prosić Senatu, aby podobnie jak w Bremie, obliczenie ceł na miejscu się odbywało.

Paryż 27 stycznia. (*N. f. Pr.*) Wieść krąży, że mowa tronowa cesarstwa zawierać będzie ustęp naganiający dążności ultramontańskie jak i dążności przeciwników Papieża. *Constitutionnel* ma niebawem wystąpić z artykułem, który będzie odpowiedzią na broszurę biskupa Dupanloup, uważając ją niejako za nowego rodzaju encyklikę, lecz nie wejdzie w rozbiór widoków biskupa pod względem konwencyi wrześniowej.

Spór między rządem francuskim a episkopatem nie przybiera szerszych rozmiarów; owszem, lubo wielu jeszcze biskupów przesłało Ministrowi wyznań swoje protestacye, a z ostatnich biskup Walencyi a nominowany arcybiskup z Albi i biskupi z Autun i Meaux, wszelako dwóch tylko prałatów ogłosiło całą encyklikę, nie stosując się do zakazu ministeryalnego. Dzienniki rządowe bardzo są umiarkowane w polemice swojej. *Indép. belge* mówi, że w Paryżu krąży wieść, iż rada ministrów a następnie Rada stanu zajmie się rozbiorem podstaw, na których się opierają stosunki kościoła do państwa, i że zajdą pod tym względem pewne zmiany. Stanowisko rządu w tej sprawie da się wytłumaczyć następującemi słowami *Constitutionnela*: „Jesteśmy głęboko przekonani, że w kwestyach tak drażliwych, więcej jeszcze niż we wszystkich innych zwycięstwo musi zostać po stronie umiarkowania, i że bardziej niż gdziekolwiek indziej trzeba tam umieć czekać a dozwolić aby umysł publiczny działa.“ Dalej przedrukował *Constitutionnel* wzmiankowany wczoraj przez nas artykuł z *Pays*.

Z powodu, że *Botschafter* wystrzelił ze zdaniem, iż encyklika sprowadziła pewne zbliżenie się między Paryżem a Petersburgiem, odpowiada czasopismo litografowane *Korespondencya rosyjska*: „Nie wiemy, skąd dziennik wiedeński wpada na doniesienie tak ważnego faktu; chyba, że możebne skutki traktatu wrześniowego jego patryotyzm poruszają i każą mu upatrywać wszędzie związki, które są na zawadzie jego politycznym i religijnym interesom. Możemy wszelako zapewnić, wprawdzie nie na mocy informacyi, lecz opierając się na wnioskach, jakie każdy zdoła wyciągnąć z obecnego położenia, że Rosya wcale nie myśli czynić zawisłemi swoich kroków od jakiegobądź narodu, zarówno w kwestyi włoskiej jak w duńskiej. Prawdą jest zaiste, że Rosya tak jak Francya ma powód bycia niezadowoloną z dworu rzymskiego; ale każdy z tych rządów odpowiedział w swój sposób, niepotrzebując się porozumiewać wprost z drugim, co zresztą nie miałoby żadnego celu właściwego. Gabinet tuilleryjski odpowiedział na encyklikę okólnikiem zakazującym ogłaszania wszystkich tych paragrafów, które są przeciwnemi ustawom krajowym i zasadom kościoła gallikańskiego. W zamianowaniu także księcia Napoleona wiceprezesem tajnej Rady można również dopatrzyć się niemniej energicznej protestacyi przeciw gniewowi Watykanu. Jeżeli zaś gabinet petersburski nie potargał jeszcze konkordatu z r. 1847, odpłacając się Papieżowi za wsparcie buntu polskiego, to ztąd tylko pochodzi, że *konkordat ten nie stoi mu na zawadzie w chwyceniu się kroków, jakich wymaga stanowisko duchowieństwa katolickiego w Polsce* Zdaje się, że w dzisiejszem położeniu Stolicy Stej dość było zająć w obec niej stanowisko odporne, które każdy może zmienić jak mu się podoba; lecz polityka zaczepna, a do tego jeszcze łączenie się w celu takowej, nie byłoby w żadnym razie w porę“.

Podaliśmy dosłownie ten artykuł, jako wskazówkę polityczną ze strony Rosyi względem Francyi i kościelną względem Polski.

Rada stanu w Turynie ma następujące trzy punkta rozebrać w przedmiocie encykliki: 1) czy w myśl ustaw królestwa można uprawnić encyklikę (dać jej *exequatur*) i oznaczyć, które ustępy encykliki na mocy istniejących ustaw i innych postanowień mają być wzbronione? 2) jaką odpowiedzialność ściągnęli na siebie biskupi, którzy ogłosili encyklikę bez żądania upoważnienia rządu? 3) czy należało pozwolić ogłaszać encyklikę w dziennikach, albo czy można jeszcze na to pozwolić, mając na względzie wolność druku zawarowaną w konstytucyi? Tymczasem rzymska *Civiltà cattolica* wyłuszcza w jednym z ostatnich artykułów swoich, że Kościół nie odrzuca konstytucyj ani nie odpycha konstytucyonalistów. Możnaby wnosić z tego jak i z zachowania się dzienników paryskich rządowych, że spór nie nabierze większych rozmiarów. Korespondent nasz paryski przypomina jako przestrogę spory teologiczne w państwie bizantyńskiem, podczas kiedy mu groziła nawała turecka.

Dziś wieczór doszła nas *Kreuzzeitung* z drugą częścią artykułu p. n. „Upomnienie Prus; program polityczny na rok 1865,“ o którym wczoraj nam telegrafowano. *Pium desiderium* tej gazety jest przedewszystkiem: odnowienie przymierza śgo, oczywiście z pomocą Anglii „aby się ściśle zbratać jak w r. 1815 do ostatniego i najświetniejszego zwycięstwa nad synem i spadkobiercą rewolucyi, tak teraz dla jednakich wspólnych czynów w obronie prawa i wolności chrześcijaństwa“. Gerlach, autor „Rzutów oka“ w *Gazecie krzyżowej* i autor niniejszego programu, nie może się wcale oswoić z obecnością, i zawsze jeszcze galwanicznie odżywia w sobie wspomnienia wojen napoleońskich. Alež Gerlach nie stoi sam jeden. Jest on wyobrazicielem stronnictwa, które przyszło teraz do władzy, i jakkolwiek wyznawcy zasad jego zasiadający w gabinecie zimniej patrzą na rzeczy, i nie łudzą się tak łatwo jak on doktryner zastarzały królewskości na feodalizmie opartej, wszelako ogólny prąd polityki rządu pruskiego nie wypiera się tej szkoły, a robi tylko ustępstwa tam, gdzie niezbędnie potrzeba się zastósować do okoliczności. I tak np. w księstwach nie wyrzeka się popierania jedności narodowej; pod względem Francyi nie wypiera się korzyści handlowych, jaką daje traktat; w danym razie możeby zawarł sojusz z Włochami, gdyby te były silniejszemi. Mimo to, głos Gerlacha i jego przyjaciół wielce łechce u dworu ucho. Frazeologia reakcyjna, to główne znamie programu na r. 1865, w połączeniu z nienawiścią ku Francyi. Istna kołowacizna polityczna!

Nordd. allg. Ztg wyznaje dziś, że niemasz nadziei pojednania się z sejmem, lubo rząd nie zaniechał żadnych usiłowań ku temu wiodących. Z artykułu tego jeszcze nie należy wnosić rozwiązania Izby deputowanych, ale ma on pewnie posłużyć za przestrogę i upomnienie. Tenże dziennik mówi, że mylną jest wiadomość rozpuszczona z Wiednia, jakoby syndycy korony pruskiej uznali pruskie roszczenia spadkowe za nieważne. Dotychczas syndykat ten jeszcze nie miał posiedzenia, aby mógł rozstrzygnąć przedłożone sobie pytania. Referent dopiero przysposabia obfite materyały.

Do niektórych dzienników niemieckich doniesiono dziś równocześnie z różnych miejsc, iż między Paryżem a Londynem stanęła umowa, aby nie dopuścić anneksyi księstw do Prus, wszelako nie przeszkadzać stosunkowi jakoby lenniczemu księstw do korony pruskiej.

Z Anglii nic nie ma nowego. Mowy objezdne deputowanych i dyplomatów na obiadach lub zebraniach publicznych, mogą tylko posłużyć do nacechowania dążeń politycznych, czy osób głos zabierających, czy pewnych stronnictw, ale w sprawach codziennej polityki są one bez znaczenia. Członek gabinetu p. Milner-Gibson, miał we wtorek taką mowę do wyborców w Ashton i obracał się na polu wyłącznie ekonomicznem, które się stało ulubionem polem angielskich mężów stanu. Wyznawał on zasady wolnego handlu i wyraził nadzieję, iż do nich przejdą kiedyś wszystkie narody, a już Cobden zwalił system zakazowy we Francyi. Co do spraw politycznych, p. Gibson przemawiał za częściową reformą parlamentu i za niewdawaniem się w sprawy amerykańskie. Mowa ta była widocznie zastrzeżeniem, aby minister ten mógł wejść do przyszłego gabinetu manczesterskiego.

L'Europe puściła bajkę, którą wszystkie dzienniki powtórzyły, to jest, iż gabinet turyński nie odpowiedział jeszcze na notyfikacyę wstąpienia na tron meksykański Cesarza Maksymiliana, a z tego powodu poseł meksykański p. Barandarian ma wziąść urlop nieograniczony. Dziś zaprzeczają temu dzienniki paryskie, mówiąc, że poseł meksykański znalazł najlepsze przyjęcie w Turynie i zostaje z nim w dobrych stosunkach, a hr. La Tour mianowany posłem włoskim w Meksyku, przebywa w Paryżu i 1go lutego odpływa z St. Nazaire. Pogłoska o nieuznaniu Cesarza Maksymiliana przez dwór włoski miała pewną doniosłość polityczną z powodu Austryi.

Wczoraj otrzymano w Tryeście doniesienia z Konstantynopola z d. 21 stycznia. Mówią one, że według listów odeskich, między Dnieprem a Dniestrem stoi 120,000 wojska rosyjskiego, a ajenci rosyjscy werbują majtków na wyspach Archipelagu. Hajrula effendi zamianowany został posłem tureckim w Teheranie.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 28 stycznia wieczór. Wydział finansowy Izby deputowanych przedyskutował budżet ministerstwa sprawiedliwości. Wszystkiego obciął 160,000 złr. a uchwalił wolność przenoszenia (*révirement*). Minister sprawiedliwości żadnego nie złożył oświadczenia. *General Correspondenz* dowiaduje się, że bank anglo-austryacki wypłaci 5 procentową dywidendę z drugiego półrocza 1864.

Berlin 28 stycznia wieczór. Dzisiejsza wieczorna *Norddeutsche allg. Ztg* zaprzecza istnieniu depeszy lorda Russella, którąby zwracała uwagę gabinetu pruskiego na niebezpieczeństwo anneksyi. Anglia od dawna nie wyraziła się pod względem rozwiązania kwestyi księstw. Następnie dziennik ten mówi: Układy względem zawarcia traktatu handlowego z Austryą nie są wcale bliskiemi zerwania (jak o tem donosiła *Bank u. Hand. Ztg* przed parą dniami. *Red. Cz.*). Tajny radzca bar. Hock uda się do Wiednia dla zdania sprawy i umotywowania zmian proponowanych w taryfie.

Kursa. Wiedeń 28go stycznia wieczór. Kolej północna 1882. — Akcye kredytowe 191.10. Losy z r. 1860 96·15 — Losy z r. 1864 88·10. — Paryż 28 stycznia. Renta w końcu 67.15.

Sprostowanie: W drugim rozdzialee „Rozmaitości“ we wczorajszem *Czasie* ustęp drugi zaczynający się od słów: „W styczniu 1814 r.“ i t. d. powinien być umieszczony po ustęple, który się kończy słowami: „jenerała Stanisława Wojczyńskiego“.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierow i pieniędzy.

Kraków 28 stycz.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 złr.	111	108
„ nowe obr. „	120	117
Listy zast. pol. z kup.	$96\frac{3}{4}$	$95\frac{3}{4}$
Banknoty pol. 100 złr.	454	446
Ruble ros. za 100 rsr.	150	147
Talary prs. za 100 tal.	88	87
Banknoty prus. 150 złr.	173	171
Srebro nowe austr.	115	114
Dukaty austryackie	5 46	5 36
„ holend. ważne	5 45	5 35
Napoleon d'or	9 25	9 10
Półimperyały rosyjs	9 50	9 35
Listy galic. nowe z k.	$73\frac{1}{6}$ —	$72\frac{1}{6}$ —
„ „ stare „	$76\frac{2}{3}$ —	$75\frac{2}{3}$ —
Oblig. indem. „	75 25	74 25
Ak. k. g. bez k. i dyw.	227	224
Wiedeń 28 stycz. (tel.)	złr. cent.	
5% Metaliki	72 60	
5% Pożyczka narod.	80 20	
Akcye banku wied.	815 —	
„ „ kred.	191 50	
Losy 5% z r. 1860	96 50	
Srebro	114 15	
Londyn 10 fnt. szter.	114 30	
Dukat pojedynczy	5 41	

Wiedeń 27 stycz.	żądają	płaca
5% Metaliki na w. a.	67 30	67 20
„ Pożyczka narod.	80 30	80 20
„ Metaliki na m. k.	72 35	72 25
„ Obl. ind. niż. Aus.	90 —	89 50
„ „ „ węgiers.	74 75	74 25
„ „ „ chor. ib.	75 —	74 50
„ „ „ galicyjs.	73 50	73 —
„ „ „ bukow.	72 —	71 50
„ „ „ siedmgr.	72	71 50
„ Pożyczk. n. wen.	97 50	97 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. 6-letn.		
„ „ „ 10-letn.	102 25	102 —
„ „ „ 12-mie.	— —	— —
„ „ „ losów.	94 60	94 —
4% Galicyjskie z. n.	$73\frac{1}{6}$ —	$72\frac{1}{6}$ —
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	163 —	162 50
„ „ „ 1854	89 75	89 25
„ „ „ 1860	96 10	96 —
„ „ „ 1864	87 90	87 80
„ Como-Rente.	18 —	17 50
„ Kredytowe	128 —	127 75
„ tryest na 4½%	108 —	107 50
„ żegl. par. na D.	87 —	86 50
„ Ks. Esterhaz.	110 —	108 —
„ Księcia Salm.	31 50	31 —

		żądają	płacą
Losy ks. Palfy		30 25	29 75
„ ks. Klary		28 50	28 —
„ hr. St. Genois		29 50	29 —
„ miasta Budy		27 50	27 —
„ ks. Windischgr.		18 25	17 75
„ hr. Waldstein		20 —	19 50
„ hr. Keglevich		14 75	14 50
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr.		820 —	818 —
Zakładu kredytowego		191 50	191 20
Żeglugi par. na Dunaju		479 —	477 —
Kolei półn. Ferdynan.		1867 —	1865 -
„ rządowej fr.-a		207 30	207 —
„ zachodniej c. El.		139 --	138 50
„ Pardubickiej		122 --	121 50
„ Południowej		248 50	247 50
„ Galicyjskiej		225 25	225 —
Czerniowiec. z wpł. 25%		51 —	50 —
Kursa zagraniczne. (4 miesięczne)	Disconto mejsc.		
Amster. 100 złh.	4	— —	— —
Augsb. 100 zł nr.	4	96 90	96 70
Berlin 100 tal.	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3	97 —	96 80
Hamb. 100 mark.	4	86 90	86 75
Lipsk 100 talar.	4	—	—
Londyn 100 fun.	3	114 75	114 65
Paryż 100 frank.	4	45 65	45 55

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	15 88	15 85
„ pół korony	— —	— —
„ dukaty na wagę	5 43	5 42
„ „ obrączk.	5 43	5 42
Złoto *al marco*	5 45	5 43
Napoleondory	9 19	9 18
Suwereny	15 95	15 90
Fryderyki	9 80	9 75
Luidory (niemieckie)	9 38	9 36
Suwereny angielskie	11 75	11 70
Imperyały rosyjskie	9 44	9 43
Srebro	114 50	114 25
„ kupony	—	—
Talary związkowe	—	—
Pruskie bilety kas.	—	—
Lwów 26 stycznia.		
Dukat holenderski	5 41	5 35
„ austryacki	5 43	5 38
Półimperyał rosyjski	9 50	9 37
Rubel srebr. rosyjski	1 83	1 81
Talar pruski	1 73	1 72
Listy gal. b. kup. w. a.	72 97	72 30
„ „ „ m. k.	76 71	76 04
Obligi indem. b. kup.	74 17	73 42

	żądają	płacą
Pożyczka nar. b. kup.	80 57	79 90
Akc. kol. gal. b. kup.	228 50	225 67
Warszawa 27 stycz.		
Półimperyały . rubli	—	— —
Obligi skarbowe „	89 3	—
„ kupon. „	—	1 30
Listy zast III okr. „	14 37	14 34
„ kupon „	--	$5\frac{5}{6}$
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	66 75	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	79 —	— —
Wrocław 27 stycz.		
Banknoty austryac.	$87\frac{5}{6}$	$87\frac{1}{3}$
Polskie bilety bank.	$78\frac{5}{12}$	$77\frac{11}{12}$
„ Listy zastaw.	—	75
Poznań, List. zast. 4%	—	—
„ „ „ 3½%	—	—
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 27 stycz.		
Renta 3%	67 —	
Londyn 26 stycz.		
Konsole	$89\frac{3}{4}$	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godz. 3.30 po południu — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.26 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*